

GUILLERMO DEL TORO

REŻYSER HITÓW

LABIRYNT FAUNA i KSZTAŁT WODY

PRZEDSTAWIA

UPIORNE OPOWIEŚCI PO ZMROKU



Alvin Schwartz

FILM NA PODSTAWIE KSIĄŻKI JUŻ W KINACH!





Upiorne opowieści po zmroku

TOM 1

Zebrał
ALVIN SCHWARTZ

Zilustrował
STEPHEN GAMMEL

Przełożył
PIOTR KUŚ

ZYSKI S-KA
WYDAWNICTWO

Alvin Schwartz
Upiorne opowieści po zmroku tom 1

Tytuł oryginału
Scary Stories to Tell in the Dark

ISBN

Copyright © 1981 by Alvin Schwartz
Published by arrangement with Macadamia Literary Agency and Curtis
Brown, Ltd

All rights reserved
The moral rights of the author have been asserted

Illustrations copyright © 1981 by Stephen Gammell

Copyright © 2019 for the Polish translation by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j.,
Poznań

Redakcja
Agnieszka Zienkowicz

Opracowanie graficzne i techniczne
Barbara i Przemysław Kida

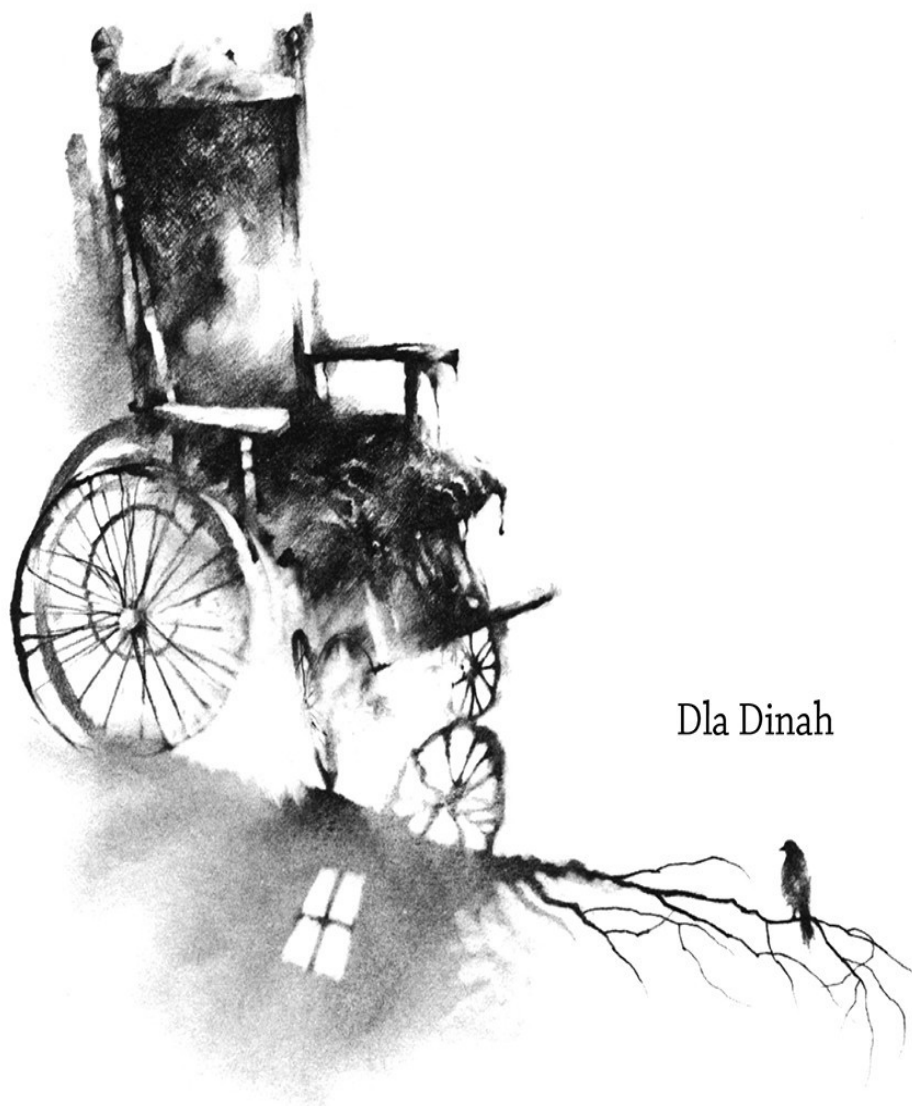
Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 2519, 61 853 27 67
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa
autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.
Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek
postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.



Dla Dinah

Dziwne i przerażające rzeczy



Rozrywką dawnych osadników było opowiadanie przerażających historii. Wiezorami gromadzili się oni zazwyczaj w jednej z chat albo wokół ogniska, i licytowali się, kto kogo bardziej przestraszy.

Część dziewcząt i chłopców z mojego miasta bawi się w ten sposób do dziś. Zbierają się w czyimś domu, gaszą światła, jedzą popcorn i próbują wystraszyć się wzajemnie na śmierć.

Opowiadanie przerażających historii to rozrywka, której ludzie oddają się od tysięcy lat, bo większość z nas po prostu lubi być w ten sposób straszona. Ponieważ w rzeczywistości nic nam nie grozi, uważamy to za świetną zabawę.

Istnieje mnóstwo strasznych historii do opowiedzenia. Są opowieści o duchach. Są opowieści o czarownicach, diabłach, lichach, straszydłach, zombie i o wampirach. Są opowieści o potworach, straszliwych stworach i o innych niebezpieczeństwach. Są także opowieści, które, chociaż przerażają, równocześnie nas śmieją.

Niektóre z nich są bardzo stare i ludzie opowiadają je sobie na całym świecie. Większość ma identyczne korzenie. Ich źródłem są rzeczy, które ludzie widzieli, słyszeli lub których doświadczyli — albo przynajmniej tak im się wydawało.

Wiele lat temu pewien młody książę stał się sławny z powodu przerażającej historii, którą zaczął opowiadać, lecz jej nie dokończył. Miał na imię Mamillius i liczył sobie prawdopodobnie dziewięć albo dziesięć lat. William Szekspir zdał nam o nim relację w *Zimowej opowieści*.

Pewnego ponurego zimowego dnia jego matka, królowa, poprosiła go, żeby coś jej opowiedział.

— Na zimę najlepsza jest smutna historia — odparł książę. — Znam pewną o duchach i chochlikach.

— Tylko się postaraj mnie nią wystraszyć — powiedziała matka. — Zresztą doskonale to potrafisz.

— Będę mówił cicho — kontynuował książę — żeby nie usłyszały mnie świerszcze.

I rozpoczął:

— Pewien mężczyzna mieszkał niedaleko przykościelnego cmentarza.

Nie powiedział jednak ani słowa więcej, ponieważ w tym momencie wszedł król, aresztował królową, a później wydalil ją z dworu. A Mamillius wkrótce zmarł. Nikt nie wie, jak miała zakończyć się jego historia. Gdybyś to ty rozpoczął swoją opowieść jego słowami, jak byś ją zakończył?

Większości przerażających historii, oczywiście, należy słuchać, a nie czytać. Wtedy przerażają najbardziej. Jednak bardzo ważny jest sposób, w jaki je opowiadamy.

Już Mamillius wiedział, że najlepiej jest opowiadać cichym, spokojnym głosem, aby słuchacze pochylili się ku tobie, chcąc rozumieć poszczególne słowa, i mówić powoli, bowiem wtedy twój głos może najbardziej przerazić słuchacza.

Najlepiej jest snuć te opowieści w nocy. W ciemnościach ktoś, kto ich słucha, najłatwiej wyobrazi sobie najdziwniejsze i najbardziej przerażające rzeczy.

Princeton, New Jersey

ALVIN SCHWARTZ

Aaaaaaaaaach!



Ten rozdział zawiera historie pełne nagłych zwrotów akcji. Możesz je opowiadać, jeśli chcesz, by twoi przyjaciele nagle podskoczyli ze strachu.

Wielki paluch



Mały chłopiec kopał dziurę na skraju ogrodu, kiedy zobaczył wielki paluch. Spróbował wyrwać go z ziemi, ale paluch był do czegoś przyczepiony. W końcu jednak szarpnął raz a dobrze i paluch został mu w ręce. Jednocześnie usłyszał czyjś jęk i szybki trucht.

Chłopiec zabrał paluch do kuchni i pokazał go matce.

— Jest ładny i pulchny — powiedziała. — Włożę go do zupy i ugotuję na kolację.

Wieczorem ojciec chłopca podzielił paluch na trzy części i wszyscy troje zjedli po kawałku. Następnie umyli naczynia i kiedy zapadł zmrok, poszli spać.

Chłopiec zasnął niemal natychmiast. Ale w środku nocy obudził go jakiś dźwięk dobiegający z ulicy. To czyjś zrozpaczony głos wołał zza okna.

— Gdzie jest mój paluch? — jęczał głos.

Kiedy chłopiec to usłyszał, bardzo się przestraszył. Pomyślał jednak: „Głos przecież nie wie, gdzie jestem. Nigdy mnie nie znajdzie”.

Ale po chwili głos rozległ się znowu. Teraz jednak wydawał się znacznie wyraźniejszy i bliższy.

— Gdzie jest mój pa-l-u-u-u-u-ch? — niemal wył.

Spacer



Pewnego dnia mój wujek spacerował odludną piaszczystą drogą. W pewnej chwili natknął się na mężczyznę, który również nią spacerował. Mężczyzna popatrzył na mojego wujka, a wujek popatrzył na mężczyznę. Mężczyzna przestraszył się wujka, a wujek przestraszył się mężczyzny.

Ruszyli spacerowym krokiem dalej w tę samą stronę, jeden za drugim, a wkrótce zaczęło się ściemniać. Mężczyzna spoglądał na mojego wujka, a wujek spoglądał na mężczyznę. Mężczyzna bardzo się bał mojego wujka,

a mój wujek bardzo bał się mężczyzny.

Nadal jednak szli, aż dotarli do wielkiego lasu. Było coraz ciemniej. Mężczyzna popatrzył na mojego wujka, a mój wujek popatrzył na mężczyznę. Mężczyzna już strasznie bał się mojego wujka, a mój wujek strasznie bał się mężczyzny.

Wciąż jednak obaj szli przed siebie, aż dotarli do leśnej gęstwiny. Tutaj było jeszcze ciemniej. Mężczyzna popatrzył na mojego wujka, a mój wujek popatrzył na mężczyznę. Mężczyznę p r z e r a ż a ł mój wujek, a mojego wujka p r z e r a ż a ł...

(Teraz KRZYKNIJ!)

„Po co przyszedłeś?”

Daleko od ludzi żyła pewna stara kobieta, bardzo, bardzo samotna. Pewnej nocy siedziała w kuchni i powiedziała:

— Och, jak bardzo chciałabym mieć towarzystwo.

Jej słowa jeszcze dobrze nie wybrzmiały, kiedy z komina wypadły dwie gnijące stopy. Stara kobieta wytrzeszczyła oczy z przerażenia.

Następnie z komina wypadły na palenisko dwie nogi i połączyły się ze stopami.



Wkrótce z komina wypadł korpus, potem dwie ręce i na końcu głowa mężczyzny.

Stara kobieta patrzyła, jak poszczególne części łączą się w postać bardzo wysokiego, tyczkowatego mężczyzny. Mężczyzna zaczął tańczyć w pokoju, z każdą chwilą szybciej. Nagle zatrzymał się i popatrzył starej kobiecie w oczy.

— Po co przyszedłeś? — zapytała go cichym, drżącym z przerażenia głosem.

— Po co przyszedłem? — Mężczyzna powtórzył jej słowa. — Przyszedłem po CIEBIE!

(Po tych słowach opowiadający zrywa się na równe nogi i skacze na kogoś spośród słuchaczy).

Wędruję przez las, kończy się twój czas!



Na skraju lasu stał sobie nawiedzony dom, w którym każdej nocy z komina wypadała zakrwawiona głowa. A przynajmniej tak mówili ludzie. Nikt nie chciał więc w tym domu spędzić nawet jednej nocy.

Któregoś dnia bogaty człowiek zaoferował dwieście dolarów śmiałkowi, który mimo wszystko w nim przenocuje. I wkrótce znalazł się chłopiec, który zgodził się spędzić noc w nawiedzonym domu, ale pod warunkiem, że będzie mógł mu towarzyszyć pies. Szybko dobito targu.

Najbliższego wieczoru chłopiec wszedł do domu razem ze swoim psem. Chcąc poczuć się pewniej, rozpałił ogień w kominku. Następnie usiadł przed ogniem i czekał, a pies czekał razem z nim.

Przez długi czas nic się nie działo. Jednak krótko po północy chłopak usłyszał dobiegający z lasu cichy i smutny śpiew. Słowa smutnej pieśni brzmiały mniej więcej tak:

— Wędruję przez las, kończy się twój czas!

— Po prostu ktoś sobie śpiewa — powiedział chłopiec sam do siebie, jednak wystraszył się nie na żarty.

Lecz niespodziewanie głosowi z lasu odpowiedział jego pies. Cicho i smutno

zaskowyczał:

— Tere-fere ku-ku!

Chłopiec nie mógł uwierzyć własnym uszom. Jego pies nigdy dotąd nie wypowiedział przecież ani słowa. Po kilku minutach znowu usłyszał śpiew. Teraz brzmiał z bliska i znacznie głośniej, jednak słowa były wciąż te same:

— Wędruję przez las, kończy się twój czas!

Tym razem chłopiec spróbował powstrzymać psa przed reakcją. Bał się, że ktokolwiek śpiewa, usłyszy głos psa i zaatakuje człowieka i zwierzę.

Pies jednak nie zwrócił na niego uwagi i znowu zawył:

— Tere-fere ku-ku!

Pół godziny później chłopiec usłyszał śpiew jeszcze raz. Teraz rozbrzmiewał z podwórza, ale pieśń była ta sama:

— Wędruję przez las, kończy się twój czas!

I znów chłopiec starał się uciszyć psa. Jednak pies zawył głośniejszym głosem niż poprzednio:

— Tere-fere ku-ku!

Wkrótce śpiew rozległ się znowu. Teraz dobiegał z komina:

— Wędruję przez las, kończy się twój czas!

Pies natychmiast odpowiedział:

— Tere-fere ku-ku!

Nagle z komina wypadła zakrwawiona głowa. Ominęła ogień i upadła tuż przed psem. Pies popatrzył na nią i przewrócił się — martwy z przerażenia.

Głowa odwróciła się i popatrzyła na chłopca. Powoli otworzyła usta i...

(Teraz opowiadający odwraca się ku jednemu z słuchaczy i krzyczy:)

— Aaaaaaaaach!

Człowiek, który mieszkał w Leeds



Niektórzy twierdzą, że ten prosty wierszyk nic nie znaczy. Ale inni wcale nie są tego tacy pewni.

Był sobie człowiek, który mieszkał w Leeds,
Co obsiał cały ogród.
A gdy nasiona zaczęły kiełkować,
Ogród wyglądał, jakby spadł śnieg.
Ale kiedy śnieg zaczął się topić,
Upodobił się do statku bez sternika.
A kiedy statek zaczął żeglować,
Był jak ptak bez ogona.
A kiedy ptak zaczął fruwać,
Był niczym orzeł na niebie.
A kiedy niebo przeszył grzmot,
Było jak lew u moich drzwi.
(Teraz przycisz głos).
A kiedy drzwi zaskrzypiały,
Były jak scyzoryk w moich plecach.
A kiedy moje plecy zaczęły krwawić...
(Wyłącz światła).
Byłem martwy, martwy, naprawdę martwy!
(Teraz skocz na któregoś ze słuchaczy i wrzaśnij:)
AAAAAAAAAAAAACH!



Stara kobieta, tylko skóra i kości

Była sobie stara kobieta, tylko skóra i kości,
Która mieszkała samotnie przy cmentarzu.

O-o, o-o, o-o!

Pewnego dnia zapragnęła pójść do kościoła,
Aby usłyszeć, jak modli się pastor.

O-o, o-o, o-o!

A kiedy przeszła przez próg cichego kościoła,
Zapragnęła zostać w nim i odpocząć.

O-o, o-o, o-o!

Kiedy podeszła do drzwi,
Zapragnęła zatrzymać się i odpocząć dłużej.

O-o, o-o, o-o!

Ale kiedy odwróciła się i rozejrzała,
Zobaczyła na ziemi zwłoki.

O-o, o-o, o-o!

Z ich nosa i ust
Wypęły robaki.

O-o, o-o, o-o!

Powiedziała kobieta do pastora:

„Czy tak będę wyglądać, kiedy umrę?”

O-o, o-o, o-o!

Pastor odparł:

„Tak będziesz wyglądać, kiedy umrzesz”.

(Teraz opowiadający krzyczy:)

AAAAAAAAAAAAACH!



Była sobie stara kobieta, tylko skóra i kości, Która



mieszkała samotnie przy cmentarzu. O-o, o-o, o-o!



Wysłyszał kroki na schodach do piwnicy



W tym rozdziale mamy do czynienia z duchami. Jeden z nich powraca jako żywa osoba. Inny duch — kobieta — mści się na swoim mordercy. Mają miejsce także różne inne dziwne wydarzenia.

Rzecz



Ted Martin i Sam Miller byli dobrymi przyjaciółmi. Spędzali razem mnóstwo czasu. Tego wieczoru siedzieli na płocie niedaleko poczty, rozmawiając o tym i owym.

Po drugiej stronie drogi znajdowało się pole rzepy. Niespodziewanie obaj zobaczyli, jak coś wypełza z pola i staje na dwóch nogach. Wyglądało jak człowiek, jednak w ciemności trudno było mieć pewność. Po chwili to coś zniknęło.

Jednak wkrótce ukazało się znowu. Dotarło do połowy drogi, a potem zawróciło i znowu zniknęło w polu.

Ale ukazało się po raz trzeci i ruszyło w kierunku dwóch przyjaciół. Ted i Sam byli już bardzo wystraszeni i zaczęli uciekać. Lecz kiedy wreszcie się zatrzymali, uznali, że zachowali się głupio. Właściwie nie wiedzieli, co ich przeraziło. Postanowili więc zawrócić i lepiej się temu przyjrzeć.

Po niedługim czasie zobaczyli to, gdyż szło w ich kierunku. Było ubrane

w czarne spodnie z czarnymi szelkami i białą koszulę.

— Spróbuję tego dotknąć — powiedział Sam. — Wtedy się przekonamy, czy to istnieje naprawdę.

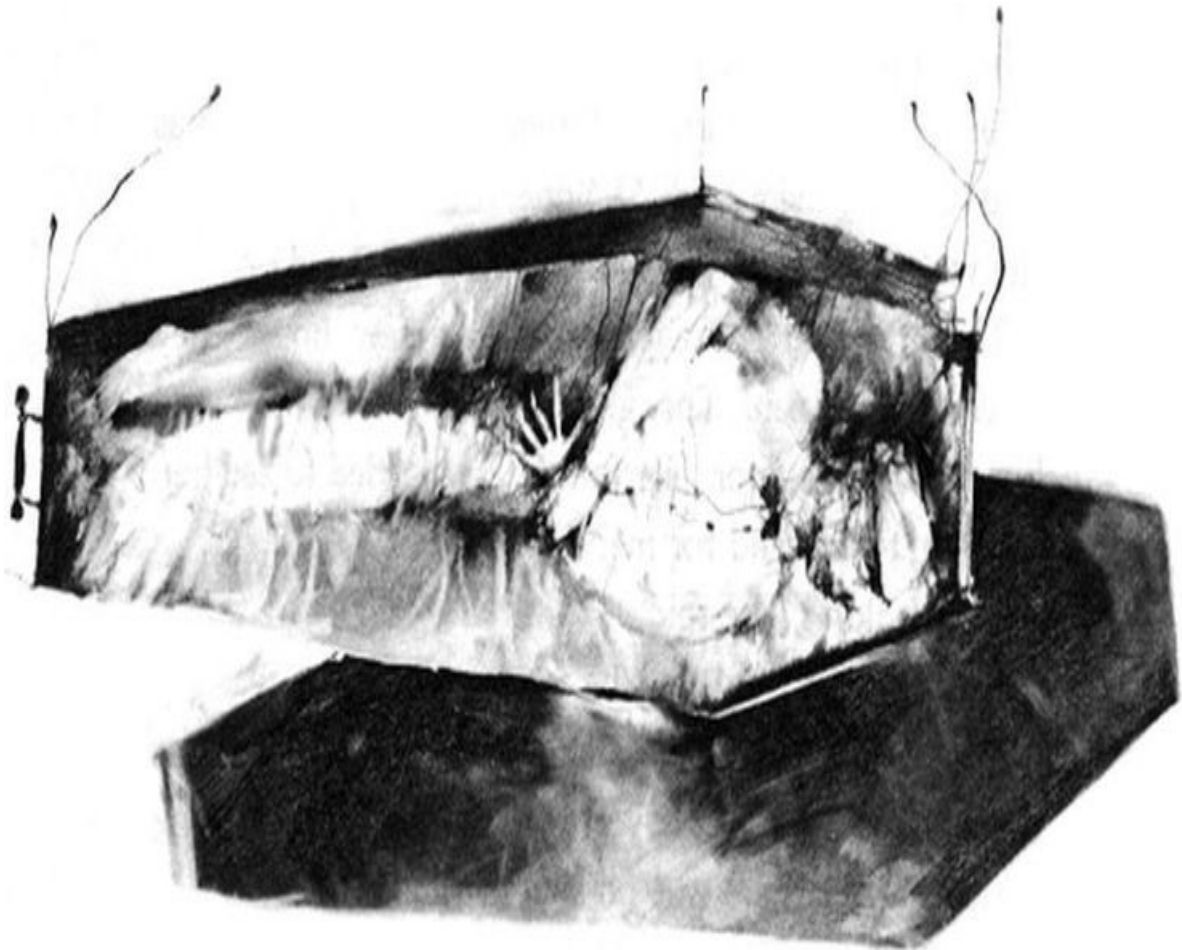
Podszedł bliżej i popatrzył stworowi w twarz. Miał jasne przenikliwe oczy, osadzone głęboko w głowie. Wyglądał jak szkielet.

Ted krzyknął ze strachu po jednym krótkim spojrzeniu na stwora i znów zaczął z Samem uciekać, ale szkielet pognął za nimi. Kiedy chłopcy dotarli do domu Teda, stanęli w progu i obserwowali zjawę. Przez chwilę stała na drodze. Wkrótce zniknęła.

Rok później Ted zachorował i umarł. Gdy zbliżał się jego koniec, Sam towarzyszył mu każdego wieczoru. Zdaniem Sama w noc swojej śmierci Ted wyglądał jak szkielet sprzed roku.

Zimny glina

Pewien farmer miał córkę, o którą troszczył się najbardziej na świecie. Dziewczyna zakochała się w parobku o imieniu Jim, jednak farmer uważał, że Jim nie jest dla niej wystarczająco dobrą partią. Aby rozdzielić zakochanych, wysłał córkę do wuja mieszkającego na drugim końcu hrabstwa.



Wkrótce po wyjeździe dziewczyny Jim zachorował, straszliwie zmizerniał i umarł. Wszyscy wokół twierdzili, że pękło mu serce. Farmer poczuł się tak głęboko winny jego śmierci, że nie był w stanie powiedzieć córce, co się wydarzyło. Dziewczyna wciąż rozmyślała o Jimie i o ich przyszłym wspólnym życiu.

Pewnego wieczoru, wiele tygodni później, ktoś zapukał do drzwi domu jej wuja. Kiedy dziewczyna je otworzyła, w progu stał Jim.

— Twój ojciec kazał mi cię stąd zabrać — powiedział. — Przyjechałem po ciebie na jego najlepszym koniu.

— Czy coś się stało? — zapytała.

— Nie wiem — odparł Jim.

Spakowała kilka swoich rzeczy i oboje odjechali. Dziewczyna siedziała na koniu za parobkiem, przywierając do jego ciała. Wkrótce Jim zaczął się skarżyć, że boli go głowa.

— Boli mnie okropnie — narzekał.

Przyłożyła dłoń do jego czoła.

— Jesteś przecież zimny jak glina — powiedziała. — Mam nadzieję, że nie jesteś chory — dodała i przewiązała mu głowę własną chustką.

Jechali tak szybko, że po kilku godzinach znaleźli się przed farmą. Dziewczyna zeskoczyła z konia i zapukała do drzwi. Jej ojciec był zaskoczony.

— Nie posłałeś po mnie? — zapytała.

— Nie, skądże — odparł.

Odwróciła się, żeby popatrzeć na Jima, ale ani jego, ani wierzchowca już nie było. Chcąc ich odszukać, poszła do stajni. Stał w niej koń. Był wilgotny od potu i wystraszony. Jednak nigdzie nie było nawet śladu chłopca.

Przerażony ojciec powiedział jej prawdę o śmierci Jima. I zaraz potem poszedł do jego rodziców. Wspólnie postanowili otworzyć jego grób. Ciało młodzieńca nadal leżało w trumnie. Jednak jego głowa była przewiązana chustką dziewczyny.

Biały wilk



Amerykańskie wilki z okolic French Creek zaczęły dawać się ludziom we znaki. Wilków było tak wiele, że farmerzy nie potrafili powstrzymać ich przed zagryzaniem bydła i owiec. Państwo wyznaczyło więc nagrodę. Obiecało płacić myśliwym po dziesięć dolarów za każdą wilczą skórę.

Miejscowy rzeźnik o nazwisku Bill Williams uznał, że to całkiem spore pieniądze. Porzucił swoje dotychczasowe zajęcie i zaczął zabijać wilki. Był w tym dobry. Każdego roku zabijał ich ponad pięćset. Zarabiał więc około pięciu tysięcy dolarów rocznie. W tamtych czasach były to naprawdę nieliczne pieniądze.

W ciągu czterech lub pięciu lat Bill zabił tak wiele wilków, że w okolicy nie został już prawie żaden. Dawny rzeźnik postanowił zrezygnować i z tego

zajęcia, jak również przysiągł, że nigdy więcej nie zabije ani jednego wilka, bo przecież to dzięki wilkom stał się bogatym człowiekiem.

Ale pewnego dnia jeden z farmerów powiedział mu, że jakiś biały wilk zabił dwie spośród jego owiec. On sam strzelał nawet do tego wilka i go trafił, jednak kule zdawały się go nie imać. Wkrótce wilka zaczęto widywać w okolicy — zabijał i uciekał. I nikt nie potrafił go powstrzymać.

Pewnego dnia biały wilk zakradł się pod dom Billa i zagryzł jego ulubioną krowę. Wtedy Bill zdecydował się złamać swoją przysięgę, że już nigdy więcej nie skrzywdzi żadnego wilka. Następnego ranka poszedł do miasta i kupił na przynętę małe jagnię. Wyprowadził je na wzgórze i przywiązał do drzewa. Później cofnął się kilkadziesiąt kroków i przysiadł na ziemi, oparłszy się o inne drzewo. Ułożywszy strzelbę na kolanach, czekał.

Ponieważ Bill długo nie wracał do domu, jego znajomi zaczęli go szukać. Wkrótce znaleźli jagnię, wciąż przywiązane do drzewa. Było wygłodzone, ale żywe. Chwilę później znaleźli Billa. Wciąż opierał się o drzewo, ale był martwy. Miał rozerwane gardło.

Dookoła nie było jednak oznak walki. Ze strzelby Billa nie padł ani jeden strzał. Ziemia wokół niego nie nosiła żadnych śladów. A białego wilka już nigdy więcej nikt nie zobaczył.

Nawiedzony dom

Pewnego razu stary pastor postanowił podjąć próbę wypędzenia duchów z domu w swojej osadzie. Domostwo było nawiedzone od mniej więcej dziesięciu lat. W tym czasie kilku ludzi próbowało spędzić w nim noc, jednak duchy straszyły ich do tego stopnia, że stamtąd uciekali.

Pastor zabrał więc ze sobą Biblię i poszedł do nawiedzonego domu — wszedł do środka, rozpałił porządny ogień w kominku i zapalił lampę. Usiadł i zaczął czytać Biblię. Krótco przed północą usłyszał, że coś porusza się w piwnicy — ktoś chodził po niej w tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Po chwili rozległ się dźwięk, jakby ktoś chciał krzyknąć, ale ktoś inny zamknął mu dłonią usta. Wtedy do uszu pastora dotarły odgłosy szurania, walki, aż w końcu wszystko ucichło.

Stary pastor znów chciał się skupić na Biblii, ale nim zaczął czytać, usłyszał kroki na schodach prowadzących do piwnicy. Podniósł głowę i wyprostowany obserwował drzwi do piwnicy, gdy tymczasem kroki zbliżały się coraz bardziej. Zobaczył, jak obraca się gałka w drzwiach, a kiedy drzwi zaczęły się otwierać, podskoczył i wrzasnął:

— Czego chcesz?

Drzwi z powrotem się zatrzasnęły i zapanowała cisza. Pastor lekko zadrżał, w końcu jednak otworzył Biblię i przez chwilę czytał. Wreszcie wstał, odłożył księgę na krzesło i podszedł do kominka, aby podsycić ogień.

I wtedy duch znowu zaczął chodzić i — krok po kroku — wspinać się po schodach piwnicznych. Stary pastor usiadł, obserwując drzwi, zobaczył, jak obraca się gałka w drzwiach i drzwi się otwierają. Duch miał postać młodej kobiety. Pastor cofnął się i zapytał:

— Kim jesteś? Czego chcesz?

Duch zakołysał się, jakby nie wiedział, co robić — a po chwili rozplynął się w powietrzu. Stary pastor czekał i czekał, ale że nie usłyszał żadnych innych odgłosów, podszedł do drzwi i je zamknął. Pocił się i drżał na całym ciele, był jednak dzielnym człowiekiem i uważał, że potrafi sobie poradzić w trudnej sytuacji. Odwrócił więc krzesło tak, aby mógł z niego obserwować drzwi, usiadł i czekał.

Nie minęło dużo czasu i usłyszał, jak duch znowu się porusza — powoli, krok po kroku, coraz bliżej i bliżej, krok po kroku. Wkrótce ponownie stanął pod drzwiami.

Pastor wstał i wyciągnął przed siebie Biblię. Gałka w drzwiach powoli się przekręciła i drzwi otworzyły się szeroko. Tym razem pastor odezwał się bardzo łagodnie:

— W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego... Kim jesteś i czego chcesz?

Duch przeszedł przez pokój, podszedł prosto do pastora i złapał go za poły sutanny. Była to kobieta w wieku około dwudziestu lat. Miała potargane, poplątane włosy, a z jej twarzy odpadała skóra i mięśnie, toteż pastor widział jej kości i fragmenty zębów. Nie miała oczu, a z oczodołów emanowało dziwne niebieskie światło. Nie miała też nosa.

Niespodziewanie duch kobiety zaczął mówić. Jego głos brzmiał, jakby niósł go wiatr. Dziewczyna opowiedziała o kochanku, który zabił ją dla pieniędzy, a jej zwłoki pochował w piwnicy. Twierdziła, że jeśli pastor wykopie jej kości

i zapewni im przyzwoity pogrzeb, będzie mogła wreszcie odpocząć.

Następnie duch nakazał pastorowi zabrać koniuszek palca jej lewej ręki i położyć go na tacy, na której będą w kościele zbierane pieniądze — wtedy duchowny dowie się, kto jest mordercą.



Duch dodał:

— Jeżeli potem tutaj powrócisz, o północy usłyszysz mój głos. Powiem ci, gdzie są schowane moje pieniądze, i będziesz mógł je przekazać na rzecz kościoła.

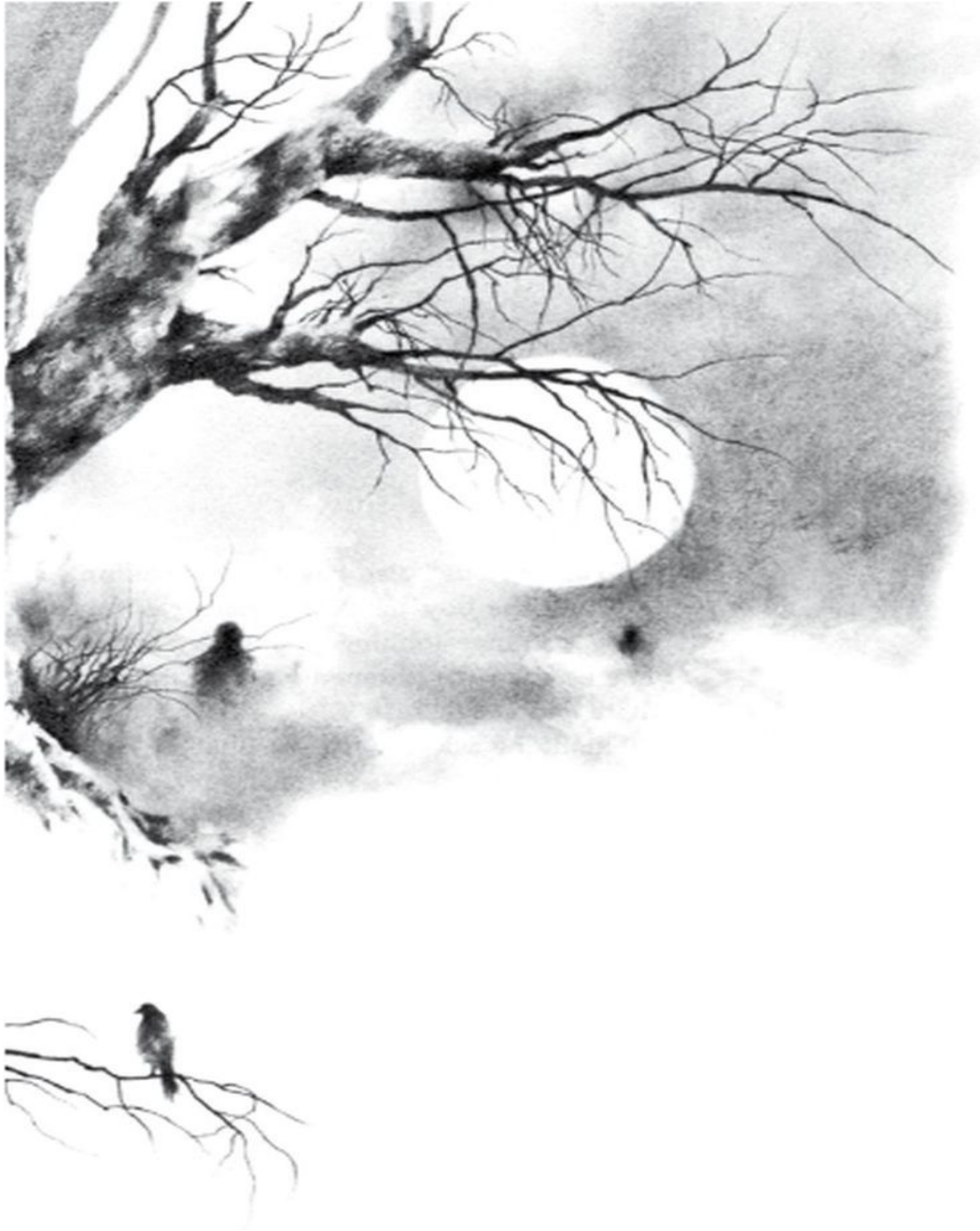
Duch westchnął, jak gdyby był mocno zmęczony, po czym jakby stopił się

z podłogą. Znikł. Pastor odnalazł zwłoki kobiety i pochował je na cmentarzu.

Następnej niedzieli pastor położył resztki małego palca na tacy i kiedy jeden z mężczyzn ich dotknął, przywarły do jego ręki. Mężczyzna podskoczył z przerażenia i próbował oderwać je od siebie. Gdy mu się to nie udało, zaczął wrzeszczeć jak szalony. Szybko przyznał się do morderstwa i został odprowadzony do więzienia.

Mężczyznę powieszono, a pewnego dnia o północy pastor wrócił do domu i głos ducha nakazał mu szukać pod podłogą przed kominkiem. Pastor tak uczynił i znalazł wielki worek z pieniędzmi. A w miejscu, w którym duch dotykał jego sutanny, na materiale pozostały wypalone ślady jego kościstych palców. Nigdy nie dało się ich usunąć.

Goście



Młody mężczyzna wraz z żoną udali się w podróż, aby odwiedzić jego matkę. Zazwyczaj przybywali do niej w porze kolacji. Tego dnia jednak wyruszyli późno i gdy byli w połowie drogi, zaczęło się ściemniać. Małżonkowie postanowili więc znaleźć miejsce, w którym mogliby przenocować. Zamierzali kontynuować podróż z samego rana.

W lesie, tuż przy drodze, dostrzegli mały dom.

— Może wynajmują tam pokoje? — powiedziała głośno żona.

Małżonkowie zatrzymali się więc, żeby o to zapytać.

Gdy podeszli do drzwi, stanęli w nich starszy mężczyzna i kobieta. Powiedzieli, że nie wynajmują pokoi, lecz z przyjemnością ugoszczą

wędrowców. W domu było mnóstwo pokoi, a starzy ludzie ucieszyli się z niespodziewanego towarzystwa.



Stara kobieta zaparzyła kawę, poczęstowała gości również ciastkami i przez jakiś czas wszyscy czworo rozmawiali. W końcu młodzi ludzie poszli do przeznaczonego dla nich pokoju. Wcześniej jeszcze raz wyjaśnili, że chętnie za niego zapłacą, stary człowiek oświadczył jednak, że nie przyjmie od nich żadnych pieniędzy.

Młodzi zbudzili się nad ranem przed gospodarzami. Na stole przy drzwiach mimo wszystko pozostawili kopertę z pieniędzmi, po czym wyruszyli w dalszą podróż do sąsiedniego miasta.

Zatrzymali się w restauracji i zjedli śniadanie. Kiedy powiedzieli właścicielowi restauracji, gdzie spędzili noc, był zszokowany.

— To niemożliwe — powiedział. — Przecież ten dom spłonął całkowicie, a mężczyzna i kobieta, którzy tam mieszkali, stracili życie w płomieniach.

Młodzi nie chcieli w to uwierzyć. Zawrócili więc do domu, w którym przenocowali. Odnaleźli właściwe miejsce, lecz żadnego domostwa tam nie było. Natrafili jedynie na wypalony szkielet drewnianego budynku.

Stanęli przed ruinami, próbując zrozumieć, co się właściwie stało. W pewnej chwili kobieta krzyknęła. W zgliszcach stał nadpalony stół, taki sam jak ten, który ostatnio widzieli przy drzwiach. A na stole leżała nienaruszona koperta z pieniędzmi, którą pozostawili tutaj nad ranem.

Zjedzą twoje oczy, zjedzą twój nos

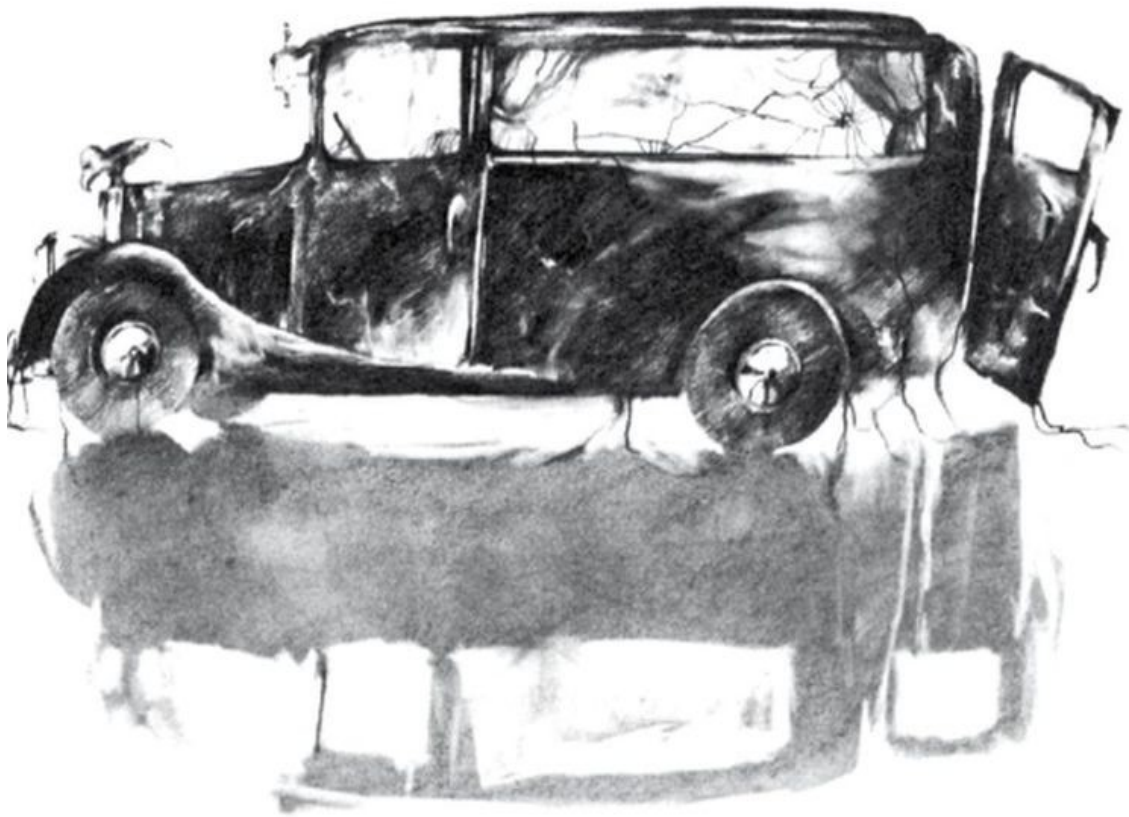


W tym rozdziale znajdziecie przerażające historie o różnego rodzaju rzeczach. Usłyszycie w nich o grobie, o wiedźmie, o mężczyźnie, który lubił pływać, o wyprawie na polowanie oraz o koszyku na zakupy. Jedna z nich opowiada o robakach zjadających ciało — twoje ciało.

Pieśń karawanu

Nigdy się nie śmieję, kiedy przejeżdża karawan,
Bo możesz być następnym, który umrze.
Zawiną cię w wielkie białe prześcieradło
Od głów do stóp.
Wsadzą cię do wielkiego czarnego pudła,
Zasypią ziemią i kamieniami.
Nic się nie zdarzy przez tydzień,
A potem twoja trumna zacznie przeciekać.
Robaki będą do niej wpełzać i z niej wypłzać.
Robaki zagrają w karty na twoim kinolu,
Zjedzą twoje oczy, zjedzą twój nos,
Zjedzą brud spomiędzy twoich palców.
Wielki zielony robak z wylupiastymi oczami
Wpełźnie do twojego żołądka i wypłźnie przez oczy.
Żołądek zrobi się śliski i zielony,
Wypłynie z niego ropa jak bita śmietana.
Posmarujesz nią kromkę chleba,
Nic więc nie zjesz, kiedy będziesz martwy.

Dziewczynka, która stanęła na grobie



Pewnego wieczoru dziewczynki i chłopcy bawili się na podwórku. Na końcu ulicy znajdował się cmentarz, zaczęli więc rozmawiać o tym, jaki jest przerażający.

— Nigdy nie stawajcie po zmroku na żadnym grobie — powiedział jeden z chłopców. — Bo osoba, która leży pod ziemią, złapie was i wciągnie do środka.

— To nieprawda — odparła jedna z dziewczynek. — To tylko przesąd.

— Jeżeli więc staniesz na grobie, dam ci dolara — rzekł na to chłopiec.

— Nie boję się grobów — stwierdziła dziewczynka. — Zaraz to zrobię.

Chłopiec dał jej swój nóż.

— Wbij ten nóż w grób, na którym staniesz — powiedział. — Wtedy będziemy wiedzieli, że to właśnie ten.

Cmentarz był pełen upiornych cieni i panowała tam śmiertelna cisza.

— Nie ma czego się bać — powiedziała do siebie dziewczynka, lecz była nie na żarty wystraszona.

Wybrała jeden z grobów i na nim stanęła. Następnie pochyliła się i wbiła w ziemię nóż. Kiedy postanowiła zejść z grobu, nie była w stanie się ruszyć. Coś ją przytrzymało! Spróbowała zejść z grobu po raz drugi, jednak nie potrafiła. Ogarnęło ją przerażenie.

— Coś mnie trzyma! — krzyknęła i padła na grób.



Gdy długo nie wracała, pozostali chłopcy i dziewczynki zaczęli jej szukać. Znaleźli jej ciało leżące na grobie. Nie zdając sobie z tego sprawy, gdy wbiła nóż w cmentarną ziemię, przebiła ostrzem długą spódnicę i przyspiliła się do grobu. Połączył ją z grobem jedynie długi nóż. Umarła ze strachu.

Nowy koń

Dwóch parobków, serdecznych przyjaciół, dzieliło ze sobą izbę. Jeden z nich sypiał pod ścianą, a drugi przy drzwiach. Po jakimś czasie ten, który sypiał przy drzwiach, już w środku dnia zaczął narzekać, że jest bardzo zmęczony. Przyjaciel zapytał go, co mu właściwie dolega.

— Każdej nocy dzieją się ze mną straszne rzeczy — odparł. — Jakaś wiedźma zamienia mnie w konia i jeździ na moim grzbiecie po całej okolicy.

— Dzisiaj w nocy to ja będę spał w twoim łóżku — postanowił przyjaciel. — Zobaczmy, co się stanie ze mną.

Mniej więcej o północy do pokoju parobków weszła stara kobieta, która mieszkała w sąsiedztwie. Wymamrotała nad chłopakiem jakieś dziwne słowa, a ten odkrył, że nie jest w stanie się poruszyć. Wtedy usiadła na nim okrakiem i zamieniła go w konia.



Odzyskał świadomość, kiedy siedziała na jego grzbiecie i pędziła na złamanie karku przez pola i łąki. Uderzała go, chcąc, żeby biegł jeszcze szybciej. Wkrótce dotarli do domu, w którym odbywała się potańcówka. Grała głośna muzyka, a ludzie tańczyli. Wszyscy bardzo dobrze się bawili. Kobieta przywiązała konia do płotu i weszła do środka.

Gdy jej nie było, parobek ocierał się o płot tak długo, aż przetarł uzdę i z powrotem zamienił się w istotę ludzką.

Potem wszedł do domu i odnalazł wiedźmę. Wypowiedział do niej te same dziwne słowa, które wcześniej usłyszał z jej ust, i dotknąwszy ją uzdą, to on zamienił kobietę w konia. Następnie zaprowadził ją do kowala i kazał podkuć wszystkie cztery kopyta. Kiedy kowal skończył pracę, chłopak pojechał wierzchem na wiedźmie w kierunku farmy, w której starucha mieszkała.

— Mam pod sobą całkiem dobrą klaczkę — powiedział do jej męża — ale potrzebuję silniejszego konia. Zamienisz się ze mną?

Mężczyzna obejrzał klacz i w końcu zgodził się na zamianę. Dał parobkowi innego wierzchowca, a on na nim odjechał.

Mąż zaprowadził swojego nowego konia do stajni. Zdjął mu uzdę i odszedł, żeby ją powiesić na haku. Ale kiedy wrócił, nowego konia nie było. W stajni stała natomiast jego żona, z podkowami przybitymi do dłoni i stóp.

Aligatory

Młoda kobieta z miasta poślubiła mężczyznę z innej części kraju. Mężczyzna był miły i obojgu dobrze się razem żyło. Dzieliła ich tylko jedna rzecz. Każdej nocy mąż wychodził z domu, żeby popływać w rzece. Czasami nie wracał aż do świtu, a żona narzekała na samotność.

Para doczekała się dwóch synów. Kiedy tylko chłopcy nauczyli się chodzić, ojciec zaczął ich uczyć pływać. A gdy trochę podrośli, zabierał synów nocą na pływanie w rzece. Często pozostawali nad rzeką przez całe noce, a młoda kobieta była wówczas bardzo samotna w pustym domu.



Po jakimś czasie zaczęła się dziwnie zachowywać — a przynajmniej tak mówili o niej sąsiedzi. Opowiadała im, że jej mąż zamienił się w aligatorkę i chce zamienić w aligatorkę również swoich synów.

Wszyscy uspokajali ją, że nie ma nic złego w tym, iż ojciec wraz z synami pływa w rzece. To rzecz całkiem naturalna. A w kwestii aligatork — przecież w okolicy od dawna żadnego nie widziano. Wszyscy o tym doskonale wiedzieli.

Pewnego poranka młoda kobieta pobiegła do miasta w kierunku przeciwnym do rzeki. Była mokra. Zaczęła opowiadać, że do wody wciągnął ją wielki aligatork z dwoma małymi aligatorkami i wszystkie trzy chciały nakarmić ją

surowymi rybami. Twierdziła, że był to jej mąż i dwaj synowie. Chcieli, żeby razem z nimi zamieszkała w wodzie. Kobieta zdołała im jednak uciec.

Lekarz stwierdził, że kobieta oszalała, i kazał ją zamknąć na jakiś czas w szpitalu. Po tym zdarzeniu nikt już nie widział ani jej męża, ani synów. Po prostu zniknęli.

Wkrótce rybacy zaczęli opowiadać, że czasami w nocy widują w rzece aligatory. Zwykle jednego dużego w towarzystwie dwóch małych. Ludzie jednak twierdzili, że rybacy zmyślają. Przecież wszyscy doskonale wiedzą, że w okolicy nie ma żadnych aligatorów.

Miejsce dla jeszcze jednego

Do Filadelfii przyjechał w interesach mężczyzna, który nazywał się Joseph Blackwell. Zamieszkał u przyjaciół w dużym domu na przedmieściach. Pierwszego wieczoru wszyscy dobrze się bawili. Ale kiedy Blackwell poszedł spać, rzucał się na łóżku i nie mógł zasnąć.

W pewnej chwili usłyszał, jak pod dom podjeżdża samochód. Podeszedł do okna, żeby zobaczyć, kto przybył w gościnę o tak późnej porze. W świetle księżycy dostrzegł długi czarny karawan pełen ludzi.

Kierowca karawanu uniósł głowę i popatrzył na Blackwella. Gdy ten ujrzał jego dziobatą, ohydłą twarz, zdrzął. Ale kierowca zawołał do niego:

— Mamy miejsce dla jeszcze jednego.

Następnie odczekał minutę lub dwie i odjechał.

Rano Blackwell opowiedział o tym zdarzeniu swoim przyjaciołom.

— To ci się na pewno śniło — orzekli zgodnie.

— Z pewnością — zgodził się. — Ale to wcale nie wyglądało na sen.

Po śniadaniu Blackwell pojechał do Filadelfii. Spędził cały dzień wysoko ponad ulicami miasta, w jednym z nowych biurowców.

Późnym popołudniem czekał na windę, chcąc zjechać na parter. Jednak kiedy winda zatrzymała się na jego piętrze, była bardzo zatłoczona. Jeden z pasażerów spojrzął na niego i zawołał:

— Mamy miejsce dla jeszcze jednego.

Użył tych samych słów co kierowca karawanu.

— Nie, dzięki — odparł Blackwell. — Pojadę następną windą.

Drzwi zamknęły się i winda ruszyła. Nagle rozległy się krzyki, wrzaski, trzask i odgłos uderzenia o ziemię. Winda spadła na dno szybu. Wszyscy, którzy się w niej znajdowali, zginęli.



Wendigo

Pewien bogaty mężczyzna chciał zapolować i wybrał w tym celu taki obszar północnej Kanady, gdzie ludzie polowali bardzo rzadko. Pojechał do faktorii i zaczął szukać sobie przewodnika. Nikt jednak nie chciał mu towarzyszyć. Wszyscy twierdzili, że to zbyt niebezpieczne.

Wreszcie mężczyzna znalazł Indianina, który bardzo potrzebował pieniędzy i zgodził się zaprowadzić go na miejsce. Indianin nazywał się DéFago.

Rozbili obóz w śniegu niedaleko dużego zamrożonego jeziora. Przez trzy dni próbowali ustrzelić jakąś zwierzynę, ale bez skutku. Trzeciej nocy rozszalała się burza. Mężczyźni zalegli w namiocie, wsłuchując się w zawodzenie wiatru i jęki drzew targanych potężnymi podmuchami.



Aby móc obserwować wichurę, myśliwy odsłonił połę namiotu. To, co zobaczył, zaskoczyło go. Powietrze było całkowicie spokojne, drzewa dookoła stały nieruchomo i dumnie. Ale on mimo wszystko wciąż słyszał wycie wiatru. A im bardziej się w nie wsłuchiwał, tym większe odnosił wrażenie, że wiatr wywołuje imię DéFago.

— Da-faaaaaaaaaaj-go! — wołał wiatr. — Da-faaaaaaaaaaj-go!

Chyba tracę zmysły, pomyślał myśliwy.

Tymczasem DéFago wypełził ze swojego śpiwora. Skulił się w kącie namiotu i głowę wtulił w ramiona.

— Co się dzieje? — zapytał myśliwy. — O co chodzi?

— O nic, zupełnie o nic — odparł DéFago.

Ale wiatr wciąż go nawoływał. A DéFago z każdą chwilą wydawał się bardziej niespokojny.

— Da-faaaaaaaaaaj-go! — wołał wiatr. — Da-faaaaaaaaaaj-go!

Nagle Indianin zerwał się na nogi i chciał wybiec z namiotu. Jednak myśliwy złapał go wpół i powalił na ziemię.

— Nie możesz mnie tutaj zostawić! — krzyknął.

Ale wiatr zawołał jeszcze raz, a DéFago wyrwał się i wybiegł w ciemność. Myśliwy słyszał, jak biegnąc, krzyczał wniebogłosy.

— Och, moje rozognione stopy, moje płonące stopy...

Po krótkim czasie jego głos rozplynał się w powietrzu, a wiatr ucichł.

O świcie myśliwy wyruszył po zostawionych na śniegu śladach DéFago. Przeszedł przez las, dotarł do jeziora i wszedł na jego zmrożoną taflę.

Po pewnym czasie dostrzegł coś dziwnego. W miarę jak DéFago oddalał się od namiotu, jego kroki stawały się coraz dłuższe i dłuższe. Wkrótce były już tak długie, że nie mogły należeć do żadnego normalnie brnącego przez śnieg człowieka. Myśliwy odniósł wrażenie, że ktoś lub coś pomagało Indianinowi w ucieczce.

Myśliwy podążył śladami DéFago aż na środek jeziora i tam ślady zniknęły. W pierwszej chwili pomyślał, że Indianin wpadł pod lód, jednak w lodzie nie było żadnej dziury. Potem przyszło mu do głowy, że coś oderwało go od lodu i uniosło w powietrze. Ale to przecież nie miało sensu.

Gdy tak stał na lodzie, zastanawiając się, co też mogło przydarzyć się DéFago, wiatr znowu się wzmógł. Wkrótce zawodził tak głośno jak poprzedniego wieczoru. A potem myśliwy usłyszał głos DéFago. Docierał do jego uszu z wysokości, a DéFago znowu wołał:

— Och, moje rozognione stopy, moje płonące stopy...

Myśliwy nie był jednak w stanie dostrzec Indianina.

Pragnął opuścić to ponure miejsce jak najszybciej. Wrócił do obozu i się spakował. Na wszelki wypadek pozostawił dla DéFago trochę jedzenia i wyruszył w drogę powrotną. Po długich tygodniach wrócił do cywilizacji.

Następnego roku wybrał się na polowanie na tym samym terenie. Chcąc znaleźć przewodnika, poszedł do tej samej faktorii. Ludzie, z którymi tam rozmawiał, nie potrafili wyjaśnić, co się stało z DéFago. Nikt go nie widział od czasu, gdy wyruszył na polowanie z myśliwym.

— Może padł ofiarą Wendigo? — odezwał się ktoś i zaraz głośno się roześmiał. — Wendigo wędruje z wiatrem. Wlecze człowieka po ziemi z wielką szybkością i trwa to tak długo, aż nie spłoną jego stopy, a nawet całe nogi. Następnie unosi go ku niebu i zrzuca z wielkiej wysokości z powrotem na ziemię. To szalona historia, jednak wielu Indian wciąż ją sobie opowiada.

Kilka dni później myśliwy znowu zawitał do faktorii. W pewnej chwili do pomieszczenia wszedł Indianin i usiadł przy kominku. Był otulony kocem, a na

głowie nosił kapelusz z tak szerokim rondem, że nikt nie potrafił dostrzec jego twarzy. Myśliwy jednak doszedł do wniosku, że Indianin kogoś mu przypomina.

Podszedł do niego i zapytał:

— To ty jesteś DéFago?

Indianin nie odpowiedział.

— A może coś o nim wiesz?

Żadnej odpowiedzi.

Myśliwy zaczął się zastanawiać, czy Indianin przypadkiem nie potrzebuje pomocy. Jego twarz wciąż była niewidoczna.

— Dobrze się czujesz? — zapytał.

Żadnej odpowiedzi.

Aby lepiej przyjrzeć się Indianinowi, podniósł rondo jego kapelusza. I zaraz krzyknął przeraźliwie. Pod kapeluszem nie było nic poza stertą popiołu.

Mózg martwego człowieka



Ta przerażająca historia jest również wzbudzającą przerażenie zabawą towarzyską, w którą gra się w Halloween. Jednak można w nią grać zawsze, a szczególnie wtedy, gdy duchy zanadto wtrącają się w życie ludzi.

Uczestnicy zabawy siadają w ciasnym kręgu w zaciemnionym pokoju i słuchają gawędziarza, który opisuje gnijące szczątki ludzkich zwłok. Rzekome szczątki podawane są z rąk do rąk, aby każdy słuchacz mógł ich dotknąć.

W pierwszej wersji zawodnik wypada z gry, kiedy krzyknie albo westchnie z przerażenia. W innej wersji wszyscy pozostają w kręgu do samego końca, nieważne, jak mocno są przestraszeni.

A oto opowieść:

W naszym miasteczku żył kiedyś mężczyzna o nazwisku Brown. Pewnej nocy wiele lat temu ktoś go zamordował z czystej złości.

Oto są jego szczątki.

Najpierw dotknijmy jego mózgu. (Mokry, zgniły pomidor).

A oto są jego oczy, nadal zastygłe w wyrazie osłupienia. (Dwa obrane ze skórki winne grona).

To jest jego nos. (Kość z podudzia kurczaka).

To jest jego ucho. (Wysuszona morela).

A oto jest jego ręka, zgniłe mięso i kości. (Szmaciana lub gumowa rękawica wypełniona błotem lub lodem).

Ale jego włosy wciąż rosną. (Garść wąsów kukurydzy, mokre futro lub przędza).

A jego serce wciąż bije od czasu do czasu. (Kawałek surowej wątróbki).

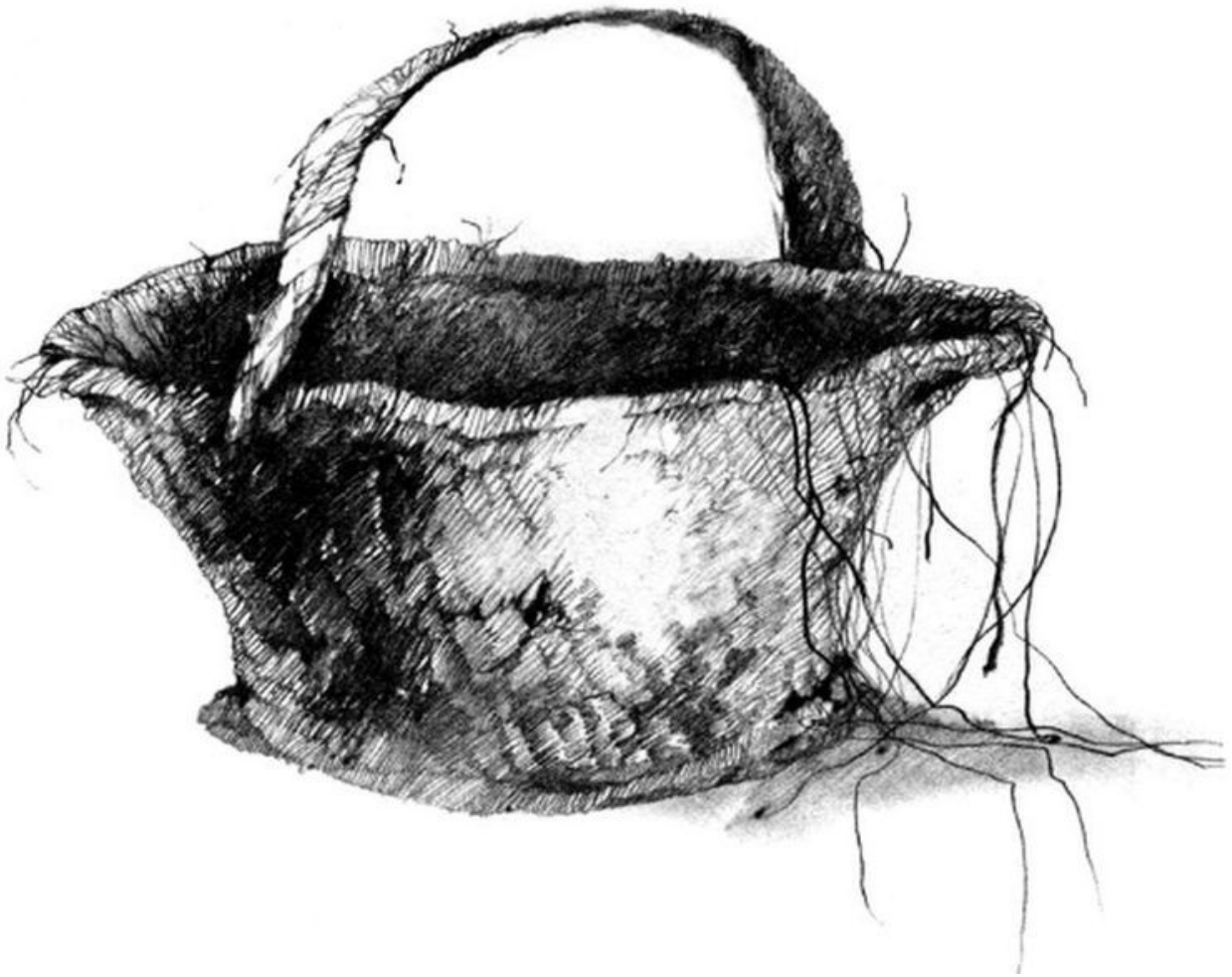
A jego krew wciąż płynie. Zanurzcie w niej palce. Jest przyjemnie ciepła. (Miska keczupu rozcieńczonego ciepłą wodą).

To właściwie wszystko, pozostają jeszcze tylko robaki. Robaki zjadły resztę tego człowieka. (Garść mokrego ugotowanego makaronu spaghetti).

„Mogę ponieść twój koszyk?”

Sam Lewis spędzał wieczór u przyjaciela, grając z nim w szachy. Mniej więcej o północy skończyli grę i Sam zaczął się zbierać do wyjścia. Na dworze było mroźnie i cicho jak w grobie.

Kiedy skręcił w poprzeczną drogę, ze zdziwieniem ujrzał przed sobą kobietę. Niosła koszyk, przykryty białym materiałem. Gdy się z nią zównał, chciał spojrzeć na jej twarz, by się dowiedzieć, kim ona jest. Z powodu zimna miała jednak twarz tak szczelnie osłoniętą, że niewiele mógł dostrzec.



— Dobry wieczór — odezwał się. — Co panią tutaj przywiodło o tak późnej porze?

Kobieta jednak mu nie odpowiedziała.

Odezwał się więc ponownie:

— Czy mogę ponieść pani koszyk?

Kobieta wręczyła mu koszyk. W tym samym momencie spod białego materiału dał się słyszeć cichy głos:

— To bardzo miło z twojej strony.

Po tych słowach rozległ się histeryczny, dziki śmiech.

Sam tak się przeraził, że upuścił koszyk — a z koszyka wytoczyła się głowa

kobiety. Popatrzył na głowę, a później wbił wzrok w kobietę.

— To jest jej głowa! — krzyknął.

Zaczął uciekać, a kobieta i jej głowa ruszyły za nim w pościg.

Wkrótce głowa go dogoniła. Podskoczyła i zatopiła zęby w jego prawej nodze. Sam krzyknął z bólu i pobiegł jeszcze szybciej.

Ale kobieta i jej głowa były równie szybkie. Po chwili głowa znowu podskoczyła i wbiła zęby w drugą nogę Sama. A potem głowa i kobieta nagle zniknęły.

Inne zagrożenia



Większość przerażających historii spisanych w tej książce przekazywana jest sobie przez ludzi z ust do ust przez wiele lat. Jednak te, które zawarte są w kolejnym rozdziale, powstały bardzo niedawno. Bohaterami tych opowieści są młode osoby, a historie zwracają uwagę na zagrożenia, jakie stwarza współczesny świat.

Hak



Donald i Sarah poszli do kina. Później wybrali się samochodem Donalda na przejażdżkę. Zatrzymali pojazd na wzgórzu na skraju miasta. Widzieli stamtąd miejskie światła rozświetlające dolinę.

Donald włączył radio i złapał stację nadającą muzykę. wkrótce jednak melodię przerwał głos spikera odczytującego wiadomości. Z więzienia uciekł morderca. Prawdopodobnie jest uzbrojony w nóż i idzie piechotą w kierunku południowym. Morderca nie ma lewej dłoni; w jej miejscu znajduje się hak.

— Podciągnijmy okna i zaryglujmy drzwi samochodu — powiedziała Sarah.

— Dobry pomysł — zgodził się Donald.

— To więzienie znajduje się niedaleko — kontynuowała Sarah. — Może powinniśmy już wrócić do domu?

— Przecież jest dopiero dziesiąta — zauważył Donald.

— Nie obchodzi mnie, która jest godzina — odparła Sarah. — Chcę wracać do domu.

— Posłuchaj, najdroższa — powiedział Donald. — Przecież mordercy nie będzie chciało się wspinać aż na szczyt tego wzgórza. Bo niby po co? Zresztą, nawet jeśli się tutaj znajdzie, wszystkie drzwi w samochodzie są dobrze zamknięte. W jaki sposób mógłby więc dostać się do środka?

— Donaldzie, jeśli on zechce, to użyje haka, rozbije szybę i bez trudu otworzy drzwi. Boję się. Chcę wracać do domu.

Donald się rozzłościł.

— Och, te dziewczyny. Zawsze się czegoś boją — westchnął.

Gdy Donald uruchamiał silnik, Sarah odniosła wrażenie, że coś lub ktoś drapie po jej stronie w karoserię.

— Słyszałeś? — zapytała Donalda, kiedy ruszyli z piskiem opon. — Ktoś jakby chciał się do nas dostać.

— Na pewno — odpowiedział jej Donald.

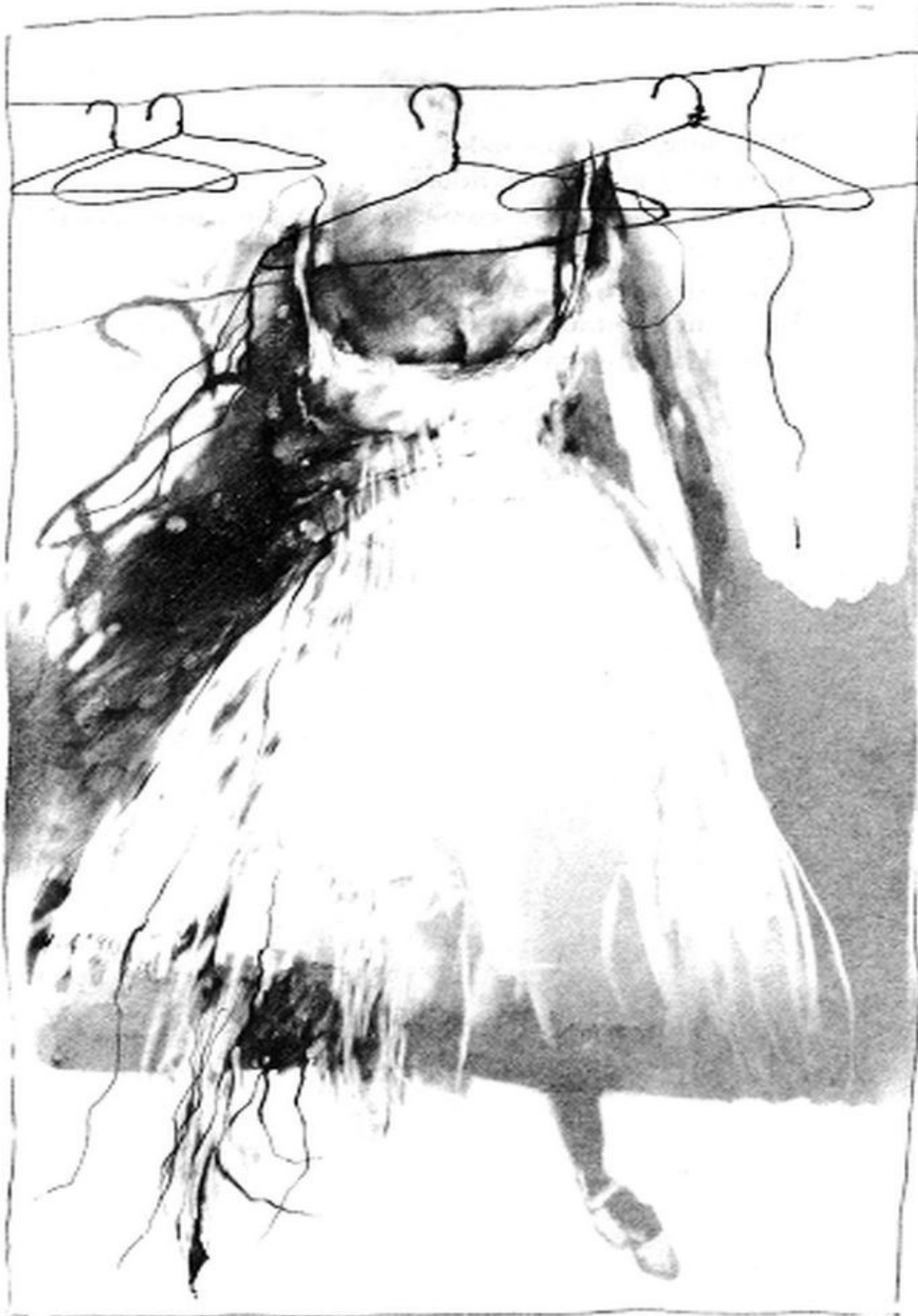
Wkrótce dotarli do domu Sarah.

— Może wejdiesz do mnie i napijemy się kakao? — zapytała dziewczyna.

— Nie — odparł Donald. — Muszę wracać do siebie.

Obszedł auto, żeby otworzyć drzwi po stronie Sarah. Z klamki na drzwiach pasażera zwisał hak.

Biała jedwabna suknia wieczorowa



Młody mężczyzna zaprosił młodą kobietę na zabawę taneczną. Ale dziewczyna była bardzo biedna i nie mogła sobie pozwolić na kupno sukni, niezbędnej na taką okazję.

— Może po prostu pożyczysz sukienkę? — poradziła jej matka.

Dziewczyna poszła więc do lombardu, położonego niedaleko jej domu. Tam znalazła białą jedwabną suknię wieczorową w swoim rozmiarze. Wyglądała w niej ślicznie i wypożyczyła ją za niewielkie pieniądze.

Kiedy zjawiała się z przyjacielem w sali tanecznej, wyglądała tak atrakcyjnie, że każdy mężczyzna chciał ją poznać. Wciąż tańczyła i doskonale się bawiła. Nagle zaczęło jej się kręcić w głowie, poczuła się słabo i poprosiła przyjaciela, żeby zabrał ją do domu.

— Chyba za dużo tańczyłam — powiedziała.

Gdy wróciła do domu, położyła się do łóżka. Następnego ranka ojciec znalazł ją martwą. Lekarz nie mógł odgadnąć, dlaczego umarła. Kazał więc koronerowi przeprowadzić sekcję zwłok.

Koroner wykrył, że dziewczyna została otruta płynem do balsamowania ciała. Płyn sprawił, że krew przestała płynąć w jej żyłach. Ślady płynu znalazł na jej sukni. Uznał, że przeniknął do jej skóry, gdy tańcząc, zaczęła się pocić.

Właściciel lombardu powiedział, że kupił suknię od pomocnika grabarza. Wcześniej ubrano w nią do pogrzebu inną młodą kobietę, a pomocnik ukradł suknię, zanim trumnę złożono w grobie.

Długie światła



Kierująca starym niebieskim sedanem dziewczyna chodziła do ostatniej klasy szkoły średniej. Mieszkała na farmie w odległości mniej więcej piętnastu kilometrów od szkoły i zazwyczaj korzystała z samochodu, by dojechać do szkoły.

Ale tej nocy pojechała do miasta na mecz koszykówki. Teraz wracała do domu. Gdy wyruszała w drogę, zauważyła, że z parkingu wyjeżdża za nią czerwona furgonetka. Kilka minut później furgonetka wciąż podążała za nią.

Chyba jedziemy w tym samym kierunku, pomyślała dziewczyna.

Zacząła obserwować furgonetkę we wstecznym lusterku. Kiedy przyspieszała, kierowca furgonetki również przyspieszał. Kiedy wyprzedzała inny samochód, furgonetka również go wyprzedzała.

W pewnym momencie kierowca furgonetki włączył długie światła, zalewając samochód dziewczyny jaskrawym blaskiem. Nie wyłączył tych światel przez niemal minutę.

Chyba chce mnie wyprzedzić, pomyślała. Jednak z każdą chwilą bardziej się denerwowała.

Zazwyczaj wracała do domu boczną drogą. Korzystało z niej niewiele samochodów. Ale kiedy teraz skręciła w tę ulicę, furgonetka pojechała za nią.

Muszę się go pozbyć, pomyślała i dodała gazu. Tymczasem kierowca furgonetki znów włączył długie światła. Po minucie je wyłączył. Później co minutę włączał je i wyłączał.

Dziewczyna przyspieszyła jeszcze bardziej, ale kierowca furgonetki jechał tuż za nią. Jeszcze raz włączył długie światła. Ponownie auto dziewczyny oblał silny blask.

Co on robi? — zaczęła sobie zadawać pytania. Czego chce?

Kierowca furgonetki znów wyłączył długie światła, ale po minucie je włączył i wciąż podążał za autem dziewczyny.

Wreszcie zajechała przed swój dom, a furgonetka zatrzymała się tuż za jej samochodem. Dziewczyna wyskoczyła na zewnątrz i wbiegła do domu.

— Dzwon na policję! — krzyknęła do ojca.

na podjeździe przed domem dostrzegła kierowcę furgonetki. W ręce miał pistolet.

Kiedy przyjechała policja, funkcjonariusze chcieli go aresztować, on jednak wskazał na samochód dziewczyny.

— Aresztujcie tego człowieka, a nie mnie.

W aucie, za fotelem kierowcy, czaił się mężczyzna z nożem.

Jak wyjaśnił kierowca furgonetki, mężczyzna z nożem wślizgnął się do samochodu dziewczyny, zanim ta wyszła z hali sportowej. Kierowca to widział, jednak nie był w stanie powstrzymać biegu wydarzeń. Zastanawiał się, czy nie pojechać na policję, jednak bał się zostawić dziewczynę ze złoczyńcą. Pojechał więc za nią.

Za każdym razem, gdy mężczyzna chciał zaatakować ją z tylnego siedzenia, kierowca furgonetki włączał długie światła. Wtedy mężczyzna krył się z obawy, że ktoś go zobaczy.

Opiekunka do dzieci



Była godzina dziewiąta wieczorem. Wszyscy siedzieli na kanapie przed telewizorem: Richard, Brian, Jenny i ich opiekunka Doreen.

Zadzwoił telefon.

— Może to wasza matka? — odezwała się Doreen.

Podniosła słuchawkę, jednak zanim zdążyła się odezwać, jakiś mężczyzna roześmiał się histerycznie do słuchawki i przerwał połączenie.

— Kto to był? — zapytał Richard.

— Jakiś wariat — odparła Doreen. — Co straciłam z programu?

O dziewiątej trzydzieści telefon zadzwonił ponownie. Doreen podniosła słuchawkę. Telefonował ten sam mężczyzna co wcześniej.

— Wkrótce tam będę — powiedział, roześmiał się i przerwał połączenie.

— Kto to był? — zapytały dzieci.

— Jakiś szaleniec — odpowiedziała Doreen.

Mniej więcej o godzinie dziesiątej telefon zadzwonił jeszcze raz. Tym razem to Jenny pierwsza doskoczyła do telefonu.

— Halo — powiedziała.

Był to ten sam człowiek.

— Jeszcze godzina — powiedział, znowu się roześmiał i przerwał połączenie.

— Powiedział „jeszcze godzina”. Co to znaczy? — zapytała Jenny.

— Nic się nie martw — odparła Doreen. — Ktoś się po prostu wygłupia.

— Ale ja się boję — powiedziała Jenny.

Około dziesiątej trzydzieści znowu zadzwonił telefon. Kiedy Doreen podniosła słuchawkę, mężczyzna powiedział:

— Już prawie czas.

I ponownie się śmiał.

— Dlaczego pan to robi? — krzyknęła Doreen i odłożyła słuchawkę.

— Czy to był ten sam człowiek? — zapytał Brian.

— Tak — odpowiedziała Doreen. — Zaraz zadzwonię do operatora sieci telefonicznej i złożę zażalenie.

Kobieta, która przyjmowała skargę, powiedziała jej, żeby zadzwoniła, jeśli sytuacja się powtórzy, a wtedy operator spróbuje odszukać autora głupich telefonów.

O godzinie jedenastej telefon zadzwonił jeszcze raz. Doreen znowu podniosła słuchawkę.

— Za chwileczkę — powiedział mężczyzna, roześmiał się i rozłączył.

Doreen zadzwoniła do operatora. Oddzwoniono do niej niemal natychmiast.

— Ta osoba dzwoni do was z telefonu w pokoju piętro wyżej — usłyszała. — Lepiej stamtąd uciekajcie. Zaraz wezwę policję.

W tym momencie otworzyły się drzwi na piętrze. Mężczyzna, którego ani opiekunka, ani dzieci wcześniej nie widziały, zaczął schodzić w ich stronę po schodach. Gdy wybiegały z domu, bardzo dziwnie się uśmiechał. Kilka minut później na miejscu pojawiła się policja i mężczyznę aresztowano.

Aaaaaaaaach!



Ten rozdział ma taki sam tytuł jak rozdział pierwszy. Ale historie z pierwszego rozdziału miały czytelnika przestraszyć. Tymczasem ten zawiera historie, które powinny rozśmieszyć.

Żmija



Pewna wdowa mieszkała na najwyższym piętrze dużego apartamentowca. Któregoś dnia zadzwonił jej telefon.

— Halo — odezwała się.

— Mówi żmija — usłyszała męski głos. — Idę na górę.

Ktoś się wygłupia, pomyślała wdowa i odłożyła słuchawkę.

Pół godziny później telefon znowu zadzwonił. W słuchawce odezwał się ten sam mężczyzna.

— Mówi żmija — powiedział. — Wkrótce będę na górze.

Wdowa nie wiedziała, co myśleć o tych telefonach, jednak zaczęła się bać.

Znowu zadzwonił telefon. I znowu przemówił ten sam głos.

— Już prawie jestem.

Kobieta szybko zatelefonowała na policję. Usłyszała, że patrol wkrótce się u niej zjawi. Kiedy zadzwonił dzwonek przy drzwiach, westchnęła z ulgą.

Wreszcie przyjechali, pomyślała.

Ale kiedy otworzyła drzwi, w progu ujrzała niskiego starego człowieka z wiadrem i szmatą.

Strych

Mężczyzna o imieniu Rupert mieszkał z psem w domu położonym głęboko w lesie. Rupert był myśliwym i traperem. Jego pies był wielkim owczarkiem niemieckim i wabił się Sam. Rupert wychował Sama od szczeniaka.

Niemal każdego poranka Rupert wychodził na polowanie, a Sam zostawał w obejściu i pilnował domu. Któregoś dnia, kiedy Rupert sprawdzał w lesie zastawione sidła, ogarnęło go przecucie, że w domu dzieje się coś złego.

Natychmiast pośpieszył z powrotem, jednak kiedy dotarł na miejsce, okazało się, że Sam zniknął. Myśliwy przeszukał dom i las w pobliżu, ale nigdzie nie mógł znaleźć Sama. Później jeszcze przez wiele dni Rupert szukał Sama, lecz nie natrafił na żaden ślad po wiernym zwierzaku.

Wreszcie zrezygnował z poszukiwań i powrócił do codziennych zajęć. Jednak któregoś poranka usłyszał, jak coś porusza się na strychu. Wziął do ręki strzelbę. Po chwili przyszło mu do głowy, że musi zachować ciszę.



Zjął więc buty i bosy zaczął wchodzić po schodach na strych. Szedł powoli, krok po kroku, aż wreszcie stanął przed drzwiami.

Przez chwilę stał bez ruchu, nasłuchując, jednak przez drzwi nie docierał do niego żaden dźwięk. Wreszcie otworzył je i...

Aaaaaaaaaaach!

(W tym momencie opowiadający milknie, jakby to był koniec historii. Ale po chwili zazwyczaj ktoś go pyta:

— Dlaczego Rupert krzyknął?

Wtedy opowiadający mówi do niego:

— Ty też byś krzyknął, gdybyś bosą stopą nadepnął na gwóźdź sterczący z podłogi).

Obślizgły stwór



Obślizgły stwór
Wyszedł z morza.



Zjadł wszystkich wokół,
Ale nie zjadł mnie.



Obślizgły stwór
Wyszedł z morza.



Zjadł wszystkich wokół,
Ale nie zjadł...
P-Y-C-H-A...

Kości Aarona Kelly'ego



JAK TEN TRUP TAŃCZYŁ!

Aaron Kelly zmarł. Położono go w trumnie, odprawiono pogrzeb i pochowano.

Lecz tej samej nocy Aaron wy dostał się z trumny i przyszedł do własnego domu. Kiedy wszedł do środka, jego rodzina siedziała wokół kominka.

Aaron usiadł przy wdowie, swojej żonie, i zapytał:

— Co się tutaj dzieje? Zachowujecie się, jakby ktoś zmarł. Kto zatem nie żyje?

— Ty — odparła wdowa.

— Wcale nie odnoszę wrażenia, że jestem martwy — stwierdził Aaron. — Wręcz przeciwnie, czuję się doskonale.

— Nie wyglądasz zbyt dobrze — kontynuowała wdowa. — Raczej wyglądasz na martwego. Lepiej wracaj do grobu, tam jest teraz twoje miejsce.

— Nie zamierzam wracać do grobu, bo wcale nie czuję się martwy — odparł na to Aaron.

Ponieważ Aaron nie chciał wrócić do grobu, wdowa po nim nie mogła uzyskać pieniędzy z jego ubezpieczenia. A nie mając pieniędzy, nie była w stanie zapłacić za trumnę. Przedsiębiorca pogrzebowy stwierdził więc, że ją sobie zabierze z powrotem.

Aarona nic to wszystko nie obchodziło. Po prostu siedział przy kominku, kołysał się w bujanym fotelu i ogrzewał ręce oraz nogi. Jednak jego stawy były suche, a plecy sztywne i za każdym razem, kiedy się poruszał, straszliwie trzeszczał.

Pewnego wieczoru wdowę odwiedził najlepszy skrzypek w mieście. Skoro Aaron nie żył, muzyk zapragnął się z nią ożenić. Wdowa i skrzypek usiedli po jednej stronie kominka, a po drugiej siedział Aaron, trzeszcząc i trzeszcząc.

— Jak długo będziemy musieli znosić towarzystwo tych zwłok? — zapytała wdowa.

— Coś trzeba z nimi zrobić — zgodził się skrzypek.

— To wcale nie jest zabawne — odezwał się Aaron. — Zatańczmy!

Skrzypek wyciągnął skrzypce i zaczął na nich grać. Aaron przeciągnął się, otrząsnął, wstał, zrobił dwa kroki do przodu i zaczął tańczyć.

I tańczył, obracał się dookoła, a tymczasem jego stare kości trzeszczały, jego żółte zęby zgrzytały, łysa głowa kołysała się bezwładnie, a jego ręce luźno podrygiwały. Jak ten martwy mężczyzna tańczył. Ale wkrótce jedna z jego kości obluzowała się i spadła na podłogę.

— Coś podobnego! — krzyknął skrzypek.

— Graj szybciej! — powiedziała wdowa.

Skrzypek zagrał zwawszą melodię.

Martwy mężczyzna podskakiwał, wyginał się, pochylał i prostował, a jego suche kości kołysały się bezwładnie i trzeszczały.

— Graj, człowieku, graj! — zawołała wdowa.

Skrzypek grał, a martwy Aaron tańczył. Lecz nagle Aaron się rozpadł i wszystkie jego kości zwały się na stertę — wszystkie, z wyjątkiem głowy, która uśmiechnęła się do skrzypka, zgrzytnęła zębami i nadal tańczyła.

— Patrz na to! — wycharczał muzyk.

— Graj głośniej! — krzyknęła wdowa.

— Ho, ho! — zawołała czaszka. — Czyż nie jest to przednia zabawa?

Skrzypek nie mógł już tego dłużej znieść.

— Posłuchaj mnie, wdowo — powiedział. — Idę do domu.

I nigdy już do wdowy nie wrócił.

Rodzina pochyliła się nad kośćmi Aarona i złożyła je ponownie w trumnę. Zostały starannie pomieszane, żeby już nigdy nie dało się złożyć ich w całość. Po kolejnym pochówku Aaron pozostał w grobie.

Ale wdowa po nim nigdy więcej nie wyszła za mąż. Aaron tego dopilnował.

Poczekaj, aż przyjdzie Martin

Stary człowiek poszedł na spacer. Kiedy na niebie pojawiły się chmury burzowe, zaczął szukać miejsca, żeby się schronić przed deszczem. Smagany przez pierwsze ciężkie krople, wbiegł na werandę jakiegoś starego domu i zapukał do drzwi, ale nikt mu nie otworzył.

Tymczasem deszcz rozpadał się na dobre, grzmiało i błyskały pioruny. Starzec szarpnął klamkę. Okazało się, że drzwi nie są zamknięte na klucz, więc wszedł do środka.

Dom był pusty, jeśli nie liczyć drewnianych skrzyń walających się po podłodze. Starzec połamał kilka z nich i rozpałił ogień w kominku. Następnie usiadł przed ogniem, żeby się wysuszyć. Zrobiło mu się ciepło i przyjemnie, więc po chwili zasnął.

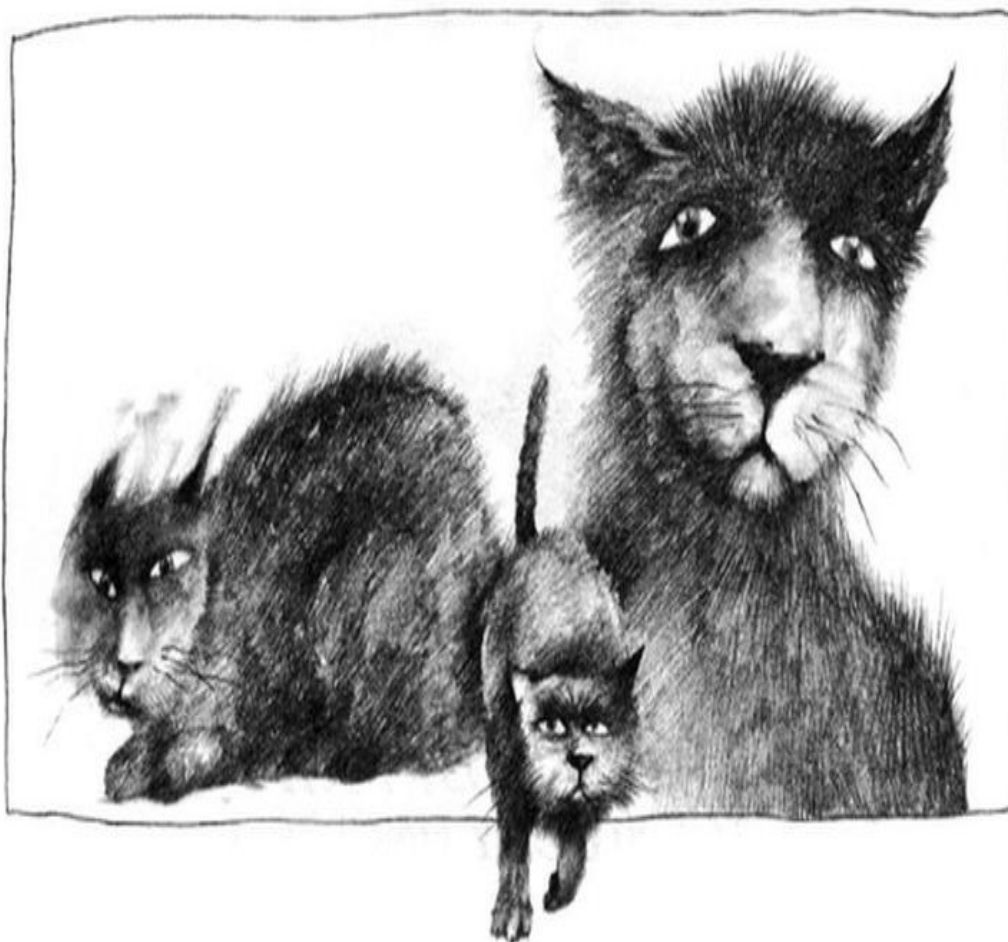
Kiedy się obudził, dostrzegł obok kominka czarnego kota. Zwierzę przez chwilę się w niego wpatrywało. Kot zamruczał.

Miły kotek, pomyślał starzec i znowu zasnął.

Kiedy ponownie otworzył oczy, w pomieszczeniu przebywały już dwa koty. Ale ten drugi był wielki jak wilk. Popatrzył uważnie na starca i niespodziewanie zapytał:

— Zrobimy to teraz?

— Nie — odparł pierwszy kot. — Poczekajmy, aż przyjdzie Martin.



Ja chyba śnię, pomyślał starzec.

Znowu zamknął oczy i po jakimś czasie je otworzył. Ale teraz w pokoju z kominkiem znajdowały się już nie dwa, a trzy koty i ten trzeci był wielki jak tygrys. Popatrzył na starego człowieka i rzucił pytanie:

— Zrobimy to teraz?

— Nie — odpowiedziały mu pozostałe dwa koty. — Poczekajmy, aż przyjdzie Martin.

Stary człowiek zerwał się na równe nogi, wyskoczył przez okno i ruszył biegiem przed siebie.

— Kiedy przyjdzie Martin, powiedzcie mu, że nie mogłem czekać! — zawołał.

Duch o zakrwawionych palcach



Pewnego wieczoru o bardzo późnej porze do hotelu przyjechał biznesmen i poprosił o pokój. Recepcjonista odparł, że wszystkie pokoje w hotelu są zajęte.

— Mamy jednak jeden wolny — dodał. — Lecz zasadniczo go nie wynajmujemy, ponieważ jest nawiedzony.

— Ja się do niego wprowadzę — powiedział biznesmen. — Nie wierzę w duchy.

Mężczyzna poszedł do pokoju. Rozpakował swoje rzeczy i położył się do łóżka. Wtedy, zaledwie po kilku minutach, z szafy wyszedł duch. Z jego palców ściekała krew i jęczał:

— Krwawią mi palce! Krwawią mi palce!

Kiedy biznesmen zobaczył ducha, zgarnął swoje rzeczy i uciekł.

Następnego dnia bardzo późnym wieczorem w hotelu zjawiała się kobieta. I znów — wszystkie pokoje były już zajęte z wyjątkiem tego nawiedzonego.

— Prześpię się w nim — postanowiła. — Nie boję się duchów.

Kiedy tylko przykryła się kołdrą, z szafy wyszedł duch. Jego palce wciąż krwawiły. I nadal jęczał:

— Krwawią mi palce! Krwawią mi palce!

Kobieta tylko spojrzała na ducha i uciekła.

Po tygodniu o późnej porze w hotelu zjawił się kolejny gość. On także wynajął nawiedzony pokój.

Rozpakowawszy się, wyciągnął z futerału gitarę i zaczął na niej grać. Wkrótce pojawił się duch. Tak jak poprzednio, jego palce krwawiły i jęczał:

— Krwawią mi palce! Krwawią mi palce!

Mężczyzna nie zwrócił na ducha uwagi. Po prostu nadal szarpał struny swojej gitary. Duch jednak wciąż jęczał, a jego palce w dalszym ciągu krwawiły.

Wreszcie gitarzysta popatrzył na niego i powiedział:

— Uspokój się, stary. Zejdź do recepcji, tam mają bandaż.

Skróty zastosowane w uwagach, wykazie źródeł i w bibliografii

CFQ — „California Folklore Quarterly”

HF — „Hoosier Folklore”

HFB — „Hoosier Folklore Bulletin”

IF — „Indiana Folklore”

JAF — „Journal of American Folklore”

KFQ — „Kentucky Folklore Quarterly”

MFA — Maryland Folklore Archive (Archiwum Folkloru Stanu Maryland),
Uniwersytet Stanu Maryland, College Park, Maryland

NEF — „Northeast Folklore”

NMFR — „New Mexico Folklore Record”

NYFQ — „New York Folklore Quarterly”

PTFS — Publikacje Texas Folklore Society (Towarzystwa Folkloru Stanu
Teksas)

RU — Zbiór przekazów ludowych, będących w dyspozycji autora książki,
powstały z pomocą jego studentów w Uniwersytecie Rutgersa w Nowym
Brunszwiku w stanie Nowy Jork w latach 1963-1978

SFQ — „Southern Folklore Quarterly”

UMFA — Archiwum Folkloru Uniwersytetu Stanu Massachusetts, Amherst,
Massachusetts

WSFA — Archiwum Folkloru Uniwersytetu Stanowego w Wayne, Detroit,
Michigan

Uwagi

Publikacje cytowane są przywołane w Bibliografii.

Historie pełne nagłych zwrotów akcji (s. 11): Istnieją dziesiątki takich historii i przypowieści, obecnie jednak dwie z nich znane są najszerzej. Jedna to Wielki paluch, zawarta w rozdziale pierwszym i rozpowszechniona w południowo-wschodniej części Stanów Zjednoczonych. Kolejną jest Złote ramię, z której wywodzi się Wielki paluch.

W Złotym ramieniu mężczyzna poślubia kobietę, która ma pięknie zdobione złote ramię. Gdy kobieta umiera, mężczyzna kradnie ramię z grobu, ale zaraz pojawia się jej duch, zamierzając ramię odzyskać. W innych wariantach przypowieści mężczyzna kradnie też złote serce albo złote włosy, albo diamentowe oczy kobiety. Lub też jeden z jej organów wewnętrznych, zwykle wątrobę albo serce, które następnie zjada, mamy więc do czynienia z kanibalizmem.

Wielki paluch jest przypowieścią amerykańską. Złote ramię, chociaż szeroko rozpowszechnione w Stanach Zjednoczonych, posiada korzenie angielskie i niemieckie. Bracia Grimm spisali swoją wersję tej historii na początku XIX wieku, jednak jej początki sięgają znacznie wcześniejszych czasów.

Mark Twain zwykł opowiadać Złote ramię, kiedy występował publicznie. Pewnego razu, gdy dotarł do najbardziej wstrząsającego fragmentu opowieści, udzielił słuchaczom pewnej rady. Można ją zastosować również w trakcie opowiadania Wielkiego palucha.

Opowiadając tę historię, musicie skamleć [„Kto ukradł moje złote ramię?”] bardzo żałośnie i oskarżycielsko; potem [następuje chwila ciszy, wy także ją zastosujcie] zacznijcie się wpatrywać intensywnie i natarczywie w twarz... najlepiej w twarz dziewczyny — postarajcie się jednocześnie, aby ciszy nic nie zakłócało. Gdy uznacie, że trwa ona wystarczająco długo, zerwijcie się na równe nogi i krzyknijcie: „To ty je ukradłaś!”.

„Jeżeli zagrasz ciszą odpowiednio długo, dziewczyna piśnie ze strachu i niemal wyskoczy z butów...”

Historie pełne nagłych zwrotów akcji można opowiadać na trzy sposoby. Dwa z nich zostały przedstawione w rozdziale pierwszym. W myśl trzeciego sposobu duch powraca i szuka tego, co mu ukradziono. Udając niewiniątko, złodziej, który okradł grób, pyta, co się stało z kolejnymi fragmentami ciała ducha. Na każde pytanie duch odpowiada: „Zakopane i zmarnowane”. Gdy złodziej wymienia część ciała, która została ukradziona, duch krzyczy: „Ty to ukradłeś!”. Sprawdźcie u Botkina, *American*, s. 502-503; u Burrisona i Robertsa, *Old Greasybeard*, s. 33-36, u Stimsona, *JAF*, 58, s. 126.

Historie o duchach (s. 31): Niemal w każdej cywilizacji wierzono w to, że umarli powracają. Mówi się, że ponownie zjawiają się w świecie żywych z różnych powodów: ich życie dobiegło końca przed „wyznaczonym czasem”; nie zaznali odpowiedniego pochówku; mają jeszcze do załatwienia jakąś istotną sprawę albo do spełnienia ważny obowiązek; chcą kogoś ukarać albo się na kimś zemścić; albo chcą kogoś uspokoić, udzielić rady czy też uzyskać przebaczenie.

Mówi się, że niektóre duchy wracają jako istoty ludzkie. W gruncie rzeczy mogą po prostu wyglądać jak wtedy, gdy jeszcze żyły, a ludzie mogą nie zdawać sobie sprawy, że mają do czynienia z duchami.

Jednym z najlepiej znanych spośród tych „żywych duchów” jest upiorny lub znikający autostopowicz. Kierowcy natykają się na niego zazwyczaj późno w nocy. Stoi na rogu ulicy albo na poboczu drogi i prosi o podwiezienie.

Siada w aucie na tylnym fotelu. Ale kiedy kierowca dociera na wskazane przez niego miejsce, odkrywa, że duch zniknął. Kiedy informuje o tym jego rodzinę, dowiaduje się, że osoba, którą wiozł, zmarła przed laty dokładnie w tym miejscu przy drodze, z którego ją zabrał, i akurat dzisiaj wypada rocznica jej śmierci.

W rozdziale drugim zawarliśmy dwie historie o żywych duchach: Goście i Zimny jak glina.

Część zmarłych osób powraca pod postacią zwierząt, w szczególności psów. Inne duchy pojawiają się jako widma. Albo jako kule ognia czy też jako ruchome światło. Mogą też ujawniać swoją obecność poprzez wydawanie różnych dźwięków, trzaskanie drzwiami, obracanie kluczem w zamku albo przesuwanie mebli.

W opowieściach pojawiają się też duchy zwierząt albo duchy pod postacią pistoletów, butów, strzelb, pociągów i samochodów związanych z czyjąś śmiercią.

Duchy ludzi wykonują wiele ludzkich czynności. Jedzą, piją, jeżdżą pociągami albo autobusami, grają na fortepianie, łowią ryby. Także się śmieją, płaczą, krzyczą, szepczą i wydają z siebie przeróżne inne dźwięki.

Kiedy duch wykona już swoje zadanie, zazwyczaj samodzielnie i dobrowolnie powraca do grobu. Ale czasami może do tego potrzebować pomocy jakiejś osoby, na przykład pastora doświadczonego w „układaniu” duchów z powrotem w grobie i zapewnianiu im w końcu wiecznego odpoczynku.

Jeśli ktoś chciałby zobaczyć albo usłyszeć ducha, zalecamy następujące zachowanie: Oglądajcie się za siebie ponad lewym ramieniem. Wypatrujcie przed siebie ponad kwiatem mniszka lekarskiego. Wpatrujcie się w lustro w towarzystwie drugiej osoby. Ustawcie na stole sześć czystych talerzy obiadowych, następnie pójdźcie na cmentarz (o północy) i wywołajcie imię kogoś, kogo znacie, a kto został na tym cmentarzu pochowany.

Jeżeli natraficie na ducha, dobrze jest się do niego odezwać. Kiedy to uczynicie, zapewne pomożecie mu osiągnąć cel, dla którego wrócił do świata żywych, a następnie powrócić do grobu. Niektórzy twierdzą, że najlepiej jest zwrócić się do ducha następującymi słowami: „W imię Boga [albo: w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego], czego chcesz?”. Mówi się także, że gdy ktoś trzyma w ręce Biblię, może uniknąć zemsty ducha, a zarazem udowodnić duchowi szczerą intencję.

Trzeba powiedzieć, że większość duchów nie jest uważana za duchy szkodliwe. Jak zauważyła badaczka tradycji ludowych, Maria Leach, „... zazwyczaj duch jest jakąś biedną, nieszkodliwą duszyczką... poszukującą kogoś, kto wykaże dość zrozumienia i serdeczności, by się do niej odezwać i wyświadczyć jej jakąś drobną przysługę”. Sprawdźcie u Beardsleya i Hankey, CFQ, 1, s. 303-336; CFQ, 2, s. 3-25, u Creighton, s. i-ix, u Hole, s. 1-12; u Gardner, s. 85, u Leach, Revenant, s. 933-934; Leach, Thing, s. 9-11.

Rzecz (s. 33): Ta historia opisuje kogoś, kto ostrzega przed śmiercią, albo po prostu ostrzeżenie przed śmiercią. Ostrzeżeniem jest postać podobna do szkieletu, która niespodziewanie pojawia się znikąd, a potem ściga bohaterów opowieści. Szkielet w rzeczywistości jest „zjawą”, postacią odwzorowującą

wygląd wciąż żywej osoby po jej niespodziewanej śmierci. Jednak najczęściej odnotowywani zwiastuni złych nowin zwykle są słyszani, nie są natomiast widziani. Są dźwiękami takimi jak pukanie do drzwi albo bicie zegara. Przeczytajcie na ten temat u Creighton, s. 1-7, 69-70.

Nawiedzony dom (s. 41): Opowieść o osobie na tyle odważnej, że postanawia spędzić noc w nawiedzonym domu i jest często nagradzana za swoją odwagę, bywa często powtarzana na całym świecie. Istnieje wiele wersji tej opowieści, jednak motyw pozostaje niezmienny. W książce, którą trzymacie w rękach, zaprezentowano jej cztery zasadniczo odmienne warianty: Wędruję przez las, kończy się twój czas!, Nawiedzony dom, Poczekaj, aż przyjdzie Martin i Duch o zakrwawionych palcach. Opowieść sklasyfikowana jest jako typ 326 (o młodzieńcu, który chciał się dowiedzieć, czym jest strach). Poczytajcie o tym u Ivesa, NEF, 4, s. 61-67; Robertsa, Old Greasybeard, s. 72-74, 187; i także u Robertsa, South, s. 35-38, 217-218.

Pieśń karawanu (s. 53): Chociaż wielu dorosłych zna tę pieśń, jest ona najbardziej rozpowszechniona wśród uczniów szkół podstawowych. Jednak w czasie I wojny światowej była to pieśń wojenna, śpiewana przez poborowych z Ameryki i z Anglii. Jedna z jej wersji brzmiała tak:

Czy widząc karawan, kiedykolwiek pomyślałeś,
Że pewnego dnia także twoje życie musi się zakończyć?
Zabiorą cię wielkim czarnym powozem,
Zabiorą cię i nigdy nie oddadzą z powrotem.
... Twoje oczy wypadną, twoje zęby się wykruszą,
Po twoich ustach i policzkach pełzać będą robaki;
Będą w ciebie wpełzać i wypełzać,
A kończyny odpadną jedna po drugiej.

Od tamtego czasu słowa trochę się zmieniły. Robaki grają teraz w karty na twojej twarzy. Pomiędzy twoimi palcami u nóg jest czarny brud. A z twojego brzucha niczym bita śmietana wypływa ropa.

Gdy pieśni tej słuchają dzieci, jest ona bardziej makabryczna, ale nie aż tak ponura. Jeden z uczonych wiąże zmianę słów ze zmianą funkcji tej pieśni. W czasie I wojny światowej pomagała ona poborowym zwalczać strach. Obecnie pomaga dzieciom uświadomić sobie istnienie śmierci, jednak poprzez satyrę i humor znacznie osłabia jej realizm.

Pieśń jest częścią starej tradycji poetyckiej. W wiekach średnich mnóstwo wierszy powstających w krajach europejskich odnosiło się do śmierci i gnicia szczątków ludzkich. Poniżej znajdziecie przykład takiej poezji, pochodzącej z dwunastowiecznego wiersza, przełożonego ze średniowiecznego języka angielskiego:

Niezdecydowany robak mieszka w moim kręgosłupie
Moje oczy są zamglone i porażone i przyćmione,
Moje wnętrzości gniją, moje włosy są zielone,
Moje zęby szczerzą się w ponurym grymasie.

W owych czasach takie wiersze mogły służyć jeszcze jednemu celowi: odciągały myśli ludzi od kwestii doczesnych, a kazały myśleć o tym, co się z nimi stanie na tamtym świecie. Poczytajcie Doyle'a, PTFs, 40, s. 175-190; a wersję Pieśni karawanu z I wojny światowej znajdziecie u Sandburga na s. 444.

Wendigo (s. 66): Wendigo albo Windigo to kobiecy duch, który personifikuje okrutne zimno północnych lasów. Pojawia się w tradycji leśnych Indian Kanady i położonych najbardziej na północ terytoriów Stanów Zjednoczonych.

Według legendy Wendigo ściąga na siebie uwagę swoich ofiar, wołając do

nich kuszącym głosem, potem wlecze je po ziemi z wielką prędkością i wreszcie unosi ku niebu. Następnie zrzuca ofiary w dół, pozostawiając je z zamrożonymi kikutami zamiast stóp. Wleczone ofiary krzyczą w charakterystyczny sposób: „...Och, moje rozognione stopy, moje płonące stopy!”.

Jedynym sposobem obrony przed Wendigo jest fizyczne powstrzymanie osoby przez nią wywołanej, aby nie podążyła za jej głosem. Jednak później duch próbuje zwabić także osobę, która powstrzymywała jego ofiarę, kimkolwiek ta osoba była. Sprawdź to u Crowe, NMFR, 11, s. 22-23.

W tradycji części plemion północnych Wendigo funkcjonuje nie jako duch zimna, ale jako wielki kanibal, który zabija dla zdobycia ludzkiego mięsa. Pewne grupy dziewiętnastowiecznych Indian cierpiały bowiem z powodu wewnętrznego przymusu jedzenia ludzkiego mięsa. Jest to choroba, którą antropolodzy opisali później jako „psychozę Wendigo”. Więcej na ten temat znajdziecie u Specka, JAF, 48, s. 81-82; u Brown, „American Anthropologist”, 73, s. 20-21.

Legendy do uwierzenia (s. 79): W historii opisane w rozdziale czwartym nie jest trudno uwierzyć. Traktują one o zwyczajnych ludziach. Opisują wydarzenia, które nie przekraczają granic tego, co możemy sobie wyobrazić.

Jednak te same zdarzenia rzekomo bezustannie powtarzają się w różnych miejscach kraju. I nigdy nie jest możliwe odszukanie ich prawdziwych uczestników. Zazwyczaj słyszymy o nich od ludzi, którzy znali kogoś, kto znał kogoś związanego ze zdarzeniem.

(Znany wyjątek od tej reguły dotyczy legendy o „martwym samochodzie”, najnowszym modelu popularnej marki, sprzedanym za bezcen z powodu unoszącego się w jego kabinie odoru zwłok, którego w żaden sposób nie można było usunąć. Badacz folkloru, Richard M. Dorson, dotarł do źródeł tej historii w miejscowości Mecosta, w stanie Michigan, gdzie taki przypadek miał miejsce w roku 1938).

Większość tych historii wyraża obawy ludzi związane z konkretnymi aspektami ich życia. Wywodzą się one z wydarzeń i plotek umacniających poczucie strachu; to właśnie wokół nich historie te są skonstruowane.

Współczesne legendy opisywane są przez badaczy tradycji ludowej jako „wędrujące legendy, łatwe do uwierzenia”. Są one „wędrującymi” w takim sensie, że — w przeciwieństwie do legend tradycyjnych — nie wiążą się z konkretnymi miejscami. Są jednymi z najbardziej żywych form współczesnego folkloru.

Wszystkie historie z rozdziału czwartego są wiarygodnymi legendami dotyczącymi zagrożeń, jakie współcześnie czyhają na młodych ludzi. Opowieść Miejsce dla jeszcze jednego w rozdziale trzecim to kolejna historia tego rodzaju. Wiąże się częściowo z działaniem sił nadprzyrodzonych, jednak przekazywano ją sobie wielokrotnie w różnych miejscach w Stanach Zjednoczonych i na Wyspach Brytyjskich.

Legendy te są również przepełnione przemocą, przerażającymi scenami, zagrożeniami stwarzanymi przez nowoczesne technologie, zanieczyszczenia żywności, związki z przyjaciółmi i rodziną, osobiste zakłopotanie oraz przez inne źródła niepokoju i obaw.

Krążą pomiędzy ludźmi, przekazywane z ust do ust, ale zdarza się, że to źródki przekazu przynoszą informacje, które pozwalają im się rozszerzać. Poczytajcie o tym u Brunvanda, American, s. 110-112; u Brunvanda, Urban American Legends; u Dégh, Belief Legend, s. 56-58.

Biała jedwabna suknia wieczorowa (s. 85): W starożytnej Grecji znane były

dwie wersje tej historii. Herkules umiera, założywszy szatę, którą żona zatrąła krwią jego przeciwnika, centaura Nessusa. Medea wysyła podarunek w postaci zatrutej sukni do Creusy, kobiety, którą chce poślubić jej były mąż, Jason. Założywszy suknię, Creusa umiera. Poczytajcie o tym u Himelicka, HF, 5, s. 83-84.

Źródła

Podano źródło każdej opowieści, łącznie ze źródłami innych jej wariantów i powiązanych z nimi informacji. Tam, gdzie było to możliwe, podano nazwiska osób, które opracowały źródło (C) lub przekazały autorowi informacje (I). Zacytowane publikacje wymienione są w Bibliografii.

DZIWNE I PRZERAŻAJĄCE RZECZY

Strona 8. Pewien mężczyzna mieszkał... Książę Mamillius zaczyna snuć swoją historię w akcie II, scenie 1 Zimowej opowieści. Cytat jest odrobinę zmieniony, dla uzyskania większej jasności. Zobaczcie: Szekspir, s. 1107.

AAAAAAAAAAAAACH!

Strona 13. Wielki paluch: Istnieją różne wersje Wielkiego palucha, tradycyjnej opowieści, szeroko znanej w południowej części Stanów Zjednoczonych. Poznałem je, służąc w marynarce USA w czasie II wojny światowej. Wiedzy dostarczył mi marynarz z Wirginii albo z Zachodniej Wirginii. Opowieści w tej książce zacytowałem z pamięci. Dla porównania przeczytajcie Boggsa, JAF, 47, s. 296; Chase'a, American, s. 57-59; Chase'a, Grandfather, s. 22-26; Kennedy, PTFS, 6, s. 41-42; Robertsa, South, s. 52-54.

Strona 17. Spacer: (I) Edward Knowlton, ze Stonington w stanie Maine, 1976. Dla porównania przeczytajcie Ma Uncle Sandy, szkocką opowieść, która kończy się zrywającym wszystkich na równe nogi zawołaniem „ACH!” u Briggs, Dictionary, Część A, tom 2, s. 542.

Strona 19. „Po co przyszedłeś?": Jest to nowa wersja historii opowiedzianej w Ameryce i na Wyspach Brytyjskich. Sprawdźcie u Bacona i Parsonsa, JAF, 35, s. 290; Boggsa, JAF, 47, s. 296-297. Jeśli chcecie przeczytać dziewiętnastowieczną szkocką wersję, The Strange Visitor, sięgnijcie po Chambersa, s. 64-65.

Strona 21. Wędruję przez las, kończy się twój czas!: Jest to nowa wersja opowieści z Kentucky, która pochodzi ze zbioru Herberta Halperta, wydanego w Bloomington, w stanie Indiana, w roku 1940. Opowieść przekazała mu pani Otis Milby Melcher. Aby poznać transkrypcję dr. Halperta i przeczytać wywiad z jego informatorką, przeczytajcie HFB, 1, s. 9-11. Opowieść nosi tam tytuł The Rash Dog and the Bloody Head. Została trochę rozbudowana, zgodnie z sugestiami informatorki. Zakończenie również zostało nieznacznie zmodyfikowane. W oryginalnym zakończeniu opowiadający przypowieść milknie po śmierci psa, po czym nagle krzyczy „AAACH!”. Kilko dzieci, które usłyszało tę historię, uznało, że zakończenie nie jest wystarczająco przerażające. Bill Tucker (lat 12) i Billy Green (lat 12) zasugerowali zmianę. Motyw: H. 1411.1 (próba strachu: pozostanie w nawiedzonym domu, w którym ludzkie zwłoki w kawałkach wypadają z komina). Aby poznać podobne opowieści o nawiedzonych domach, przeczytajcie Boggsa, JAF, 47, s. 296-297; Ivesa, NEF, 4, s. 61-67; Randolpha, Turtle, s. 22-23; Robertsa, South, s. 35-38. W książce, którą macie w rękach, przeczytajcie też dla porównania

Nawiedzony dom, s. 41.

Strona 25. Człowiek, który mieszkał w Leeds: (I) Tom O'Brien, San Francisco, 1975. Informator usłyszał tę opowieść od swojego ojca (Anglika z pochodzenia), mniej więcej na przełomie wieków. Dla porównania z wersją angielską poczytajcie Blakeborougha, s. 258.

Strona 27. Stara kobieta, tylko skóra i kości: To tradycyjna pieśń i opowieść z Ameryki i Wysp Brytyjskich. Jeśli chcecie poznać jej warianty, poczytajcie Beldena, s. 502-502; Chase'a, American, s. 186; Coxa, Folk-Songs, s. 482-483; Flanders, s. 180-181; Stimson, JAF, 58, s. 126.

USŁYSZAŁ KROKI NA SCHODACH DO PIWNICY

Strona 33. Rzecz: Ta przypowieść o zwiastunie śmierci opiera się na relacji zawartej w książce Helen Creighton, Bluenose Ghosts, s. 4-6.

Strona 35. Zimny jak glina: Jest to opowieść popularna zarówno w Ameryce, jak i w Anglii. Opiera się na angielskiej balladzie The Suffolk Miracle. Więcej dowiedziecie się od Childa, tom 5, nr 272, s. 66. Jeśli chcecie poznać tekst opowieści, oparty na przekazach z Wirginii, poczytajcie Gainera, s. 62-63. Motyw: E.210 (złowieszczy powrót martwego kochanka).

Strona 38. Biały wilk: Jest to nowa wersja incydentu opisanego przez Ruth Ann Musick w The Telltale Lilac Bush and Other West Virginia Ghost Tales, s. 134-135. (I) Lester Tinnel, French Creek, Zachodnia Wirginia, 1954. Motywy: E.423.2.7 (zjawa pod postacią wilka); E.320 (powrót ze świata zmarłych, aby dokonać zemsty).

Strona 41. Nawiedzony dom: Ta przypowieść spisana została przez Richarda Chase'a w American Folk Tales and Songs, s. 60-63. Wszystkie przypowieści zebrał on w hrabstwie Wise, w stanie Wirginia, przed 1956 rokiem. Dla łatwiejszego czytania nieco ją skróciłem.

Strona 46. Goście: Tę historię opowiada się w wielu miejscach. W swoim czasie była dobrze znana na terenach wokół Albany, w stanie Nowy Jork. Wersja z naszej książki opiera się na dwóch źródłach: wspomnieniach mojej żony, Barbary Carmer Schwartz, która wychowała się w pobliżu Albany, oraz na relacji przedstawionej przez Louisa C. Jonesa w Things That Go Bump in the Night, s. 76-78. Informatorką dr. Jonesa była Sunna Cooper.

ZJEDZĄ TWOJE OCZY, ZJEDZĄ TWÓJ NOS

Strona 53. Pieśń karawanu: Wariant tradycyjnej pieśni z nowojorskiego Brooklynu z lat czterdziestych XX wieku. Różne warianty zestawiał Doyle, co można sprawdzić w PTFs, 40, s. 175-190.

Strona 55. Dziewczynka, która stanęła na grobie: Jest to nowa wersja starej przypowieści, dobrze znanej w Ameryce i na Wyspach Brytyjskich. W innych wersjach ofiara zostaje przybita do grobu kijem, drągiem, pałą do krokieta, mieczem i widelcem. Poczytajcie o tym u Boggsa, JAF, 47, s. 295-296; u Robertsa, South, 136-137; u Montella, s. 200-201. Motywy: H.1416.1 (test strachu: nocne odwiedziny na cmentarzu); N.334 (przypadkowe śmiertelne zakończenie zabawy lub dowcipu).

Strona 58. Nowy koń: Opowieść o wiedźmie krąży po całym świecie. Jej nowa wersja zawarta w tej książce opiera się na przypowieści z gór Kentucky, opracowanej przez Leonarda Robertsa. W tej wersji stary człowiek wyciąga pistolet i odstrzeliwuje żonie mózg, zorientowawszy się, że jest ona wiedźmą. Poczytajcie Robertsa, Up Cutshin, s. 128-129.

Strona 61. Aligatory: Ta historia opiera się na opowieści Ozarka, którą Vance Randolph opublikował jako *The Alligator Story* w *Sticks in the Knapsack*, s. 22-23. Usłyszał ją od starszej kobiety w Willow Springs, w stanie Missouri, w sierpniu 1939 roku.

Strona 64. Miejsce dla jeszcze jednego: RU, 1970. Legenda ta krążyła przez wiele lat w Stanach Zjednoczonych i na Wyspach Brytyjskich. Aby poznać jej dwie wersje angielskie, poczytajcie Briggs, *Dictionary*, tom 2, s. 545-546, 575-576.

Strona 66. Wendigo: Ta indiańska przypowieść jest również historią opowiadaną sobie przez ludzi na obozach pod namiotami, dobrze znaną w północno-wschodnich Stanach Zjednoczonych. Na potrzeby tej książki została zaadaptowana z wersji, którą opowiedział mi profesor Edward M. Ives z Uniwersytetu Stanu Maine. Po raz pierwszy usłyszał ją w latach trzydziestych XX wieku, kiedy przyjechał na Camp Curtis Read, obóz harcerski niedaleko Mahopac, w stanie Nowy Jork. Jej literacka wersja, *The Wendigo*, opublikowana została przez angielskiego autora, Algernona Blackwooda, w Davenport, na stronach 1-58. Imię DéFago, zapisane w naszej książce, wzięte zostało właśnie z tej literackiej opowieści.

Strona 72. Mózg martwego człowieka: Pierwszy rozdział opowieści znajdziecie w MFA, 1975. Reszta jest szeroko znana, nasza książkowa wersja nie opiera się na żadnej konkretnie wybranej wersji.

Strona 75. „Mogę ponieść twój koszyk?": (I) Tom O'Brien, San Francisco, 1976. Jest to opowieść o straszylle, którą informator poznał z ust swojego ojca (Anglika z pochodzenia), mniej więcej na przełomie wieków. Jeśli chcecie poznać jej zbliżony wariant, poczytajcie Briggs, *Dictionary*, tom 1, s. 500. Sprawdźcie także Nuttall, JAF, 8, s. 122, jeśli chcecie znaleźć odniesienie do pradawnej opowieści Indian meksykańskich o ludzkiej czaszce, która ściga przechodnia, zatrzymuje się, kiedy i on się zatrzymuje, biegnie, kiedy on biegnie.

INNE ZAGROŻENIA

Strona 81. Hak: Ta legenda jest tak dobrze znana, zwłaszcza na kampusach uniwersyteckich, że jej wersja w tej książce nie opiera się na żadnym szczególnym wariancie. Dla porównania poczytajcie Barnes, SFQ, 30, s. 310; Emricha, s. 333; Fowke, s. 263; Parochetti, KFQ, 10, s. 49; Thigpena, IF, 4, s. 183-186.

Strona 85. Biała jedwabna suknia wieczorowa: Tę opowieść można usłyszeć w kilku rejonach Stanów Zjednoczonych, szczególnie na Środkowym Zachodzie. Jej nowa wersja opiera się na kilku wariantach. Poczytajcie Halperta, HFB, 4, s. 19-20, 32-34; Reavera, NYFQ, 8, s. 217-220.

Strona 87. Długie światła: Ta nowa wersja oparta jest na informacji Carlosa Drake'a zawartej w IF, 1, s. 107-109. Dla porównania poczytajcie Cord, IF, 2, s. 49-52; Parochetti, KFQ, 10, s. 47-49. W pierwszym wariancie, spisany w Waverly, w stanie Iowa, kobieta zatrzymuje się w celu zatankowania paliwa na stacji benzynowej w ponurej okolicy. Sprzedawca dostrzega mężczyznę kryjącego się na tylnym siedzeniu jej samochodu. Bierze od niej pieniądze, jednak nie wydaje reszty. Po kilku minutach kobieta po nie wraca. Wtedy sprzedawca mówi jej o mężczyźnie, a kobieta dzwoni na policję.

Strona 90. Opiekunka do dzieci: (I) Jeff Rosen, lat 16, z Jenkintown, w stanie Pensylwania, rok 1980. W rozszerzonej wersji intruz zostaje schwytany przez policję po znalezieniu zwłok czworga dzieci zamordowanych w ich własnych

łózkach. Opiekunka do dzieci ucieka. Poczytajcie Fowke, s. 264. W 1979 roku powstał oparty na tym schemacie amerykański film *When a Stranger Calls*.

AAAAAAAAAAAAACH!

Strona 97. Żmija: (I) Leslie Kush, lat 14, Filadelfia, rok 1980. Dla porównania poczytajcie Knappów, s. 247.

Strona 99. Strych: Ze wspomnień autora niniejszego zbioru. W innym wariantcie tej historii myśliwy ma dwoje dzieci i właśnie one znikają. Postanawia poszukać ich na strychu i wrzeszczy wniebogłosy po otwarciu drzwi na strych. Poczytajcie także Leach, *Rainbow*, s. 218-219.

Strona 102. Obszliszły stwór: UMFA, (C) Andrea Lagoy; (I) Jackie Lagoy, Leominster, stan Massachusetts, 1972.

Strona 105. Kości Aarona Kelly'ego: Ta opowieść jest nową wersją historii zasłyszanej gdzieś na wybrzeżu Karoliny Południowej przed rokiem 1943. Spisał ją John Bennett. Opublikował pod tytułem *Daid Aaron II* w *The Doctor to the Dead*, s. 249-252. Jego informatorami byli Sarah Rutledge i Epsie Meggett, dwie czarnoskóre kobiety, które opowiedziały ją w dialekcie Gullah. Motyw: E.410 (niespokojny grób).

Strona 108. Poczekaj, aż przyjdzie Martin: Nowa wersja tradycyjnej murzyńskiej opowieści ludowej, która krążyła w południowo-wschodnich Stanach Zjednoczonych. W innych wersjach kot czeka na „Emmett”, „Patience” albo „Whalem-Belem”, a nie na Martina. Poczytajcie Pucketta, s. 132; Coxa, *JAF*, 47, s. 352-355; Fauseta, *JAF*, 41, s. 258-259; Botkina, *American*, s. 711.

Strona 111. Duch o zakrwawionych palcach: WSFA, (C) Ramona Martin, 1973. W innym wariantcie duch jest potworem, który zabija wszystkich ludzi, jacy się pojawią w nawiedzonym pokoju hotelowym, poza hipisem, który gra na gitarze. Poczytajcie Vlacha, *IF*, 4, s. 100-101.

Bibliografia

Książki

Książki, które mogą zainteresować młodzież, oznaczone są gwiazdką (*).

Horace P. Beck, *The Folklore of Maine*, Filadelfia: J. B. Lippincott Co., 1957.

Henry M. Belden, *Ballads and Songs Collected by the Missouri Folklore Society*, tom 15, Columbia, Missouri: Uniwersytet Stanu Missouri, 1940.

John Bennet, *The Doctor to the Dead: Grotesque Legends & Folk Tales of Old Charleston*, Nowy Jork: Rinehart & Co., 1943.

Henry Bett, *English Legends*, Londyn: B. T. Batsford, 1952.

Algernon Blackwood, *The Wendigo [w:] Ghostly Stories to Be Told*, pod red. Basila Davenporta, Nowy Jork: Dodd, Mead & Co., 1950.

Richard Blakeborough, *Wit, Character, Folklore & Customs of the North Riding of Yorkshire*, Salisbury-by-the-Sea: W. Rapp & Sons, 1911.

Arna Bontemps, Langston Hughes, *The Book of Negro Folklore*, Nowy Jork: Crown Publishers, 1944.

Benjamin A. Botkin (red.), *A Treasury of American Folklore*, Nowy Jork: Crown Publishers, 1944.

Benjamin A. Botkin (red.), *A Treasury of New England Folklore*, Nowy Jork: Crown Publishers, 1965.

Benjamin A. Botkin (red.), *A Treasury of Southern Folklore*, Nowy Jork: Crown Publishers, 1949.

Katherine M. Briggs, *A Dictionary of British Folk-Tales*, 4 tomy, Bloomington, Indiana: Indiana University Press, 1967.

Jan H. Brunvand, *The Study of American Folklore*, wyd. II, Nowy Jork: W. W. Norton & Co., 1978.

Jan H. Brunvand, *Urban American Legends*, Nowy Jork: W. W. Norton & Co., 1980.

John A. Burrison, *The Golden Arm: The Folk Tale and Its Literary Use by Mark Twain and Joel C. Harris*, Atlanta: Georgia State College School of Arts and Sciences Research Paper, 1968.

(* Bennet Cerf, *Famous Ghost Stories*, Nowy Jork: Random House, 1944.

Robert Chambers, *Popular Rhymes of Scotland*, Londyn, Edynburg: W. & R. Chambers, 1870. Reprint: Detroit: Singing Tree Press, 1969.

Richard Chase (red.), *American Folk Tales and Songs*, Nowy Jork: New American Library of World Literature, 1956. Reprint: Nowy Jork: Dover Publications, 1971.

Richard Chase (red.), *Grandfather Tales*, Boston: Houghton Mifflin Co., 1948.

John H. Cox, *Folk Songs of the South*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1925.

Helen Creighton, *Bluenose Ghosts*, Toronto: Ryerson Press, 1957.

Linda Dégh, *The Belief Legend in Modern Society: Form, Function and Relationship to Other Genres [w:] American Folk Legend, A Symposium*, pod red. Waylanda D. Handa, Berkeley, Kalifornia: University of California Press, 1971.

- Richard M. Dorson, *American Folklore*, Chicago: University of Chicago Press, 1959.
- Helen H. Flanders, George Brown, *Vermont Folk-Songs & Ballads*, Brattleboro, Vermont: Stephen Daye Press, 1932.
- Edith Fowke, *Folklore of Canada*, Toronto: McClelland and Steward, 1976.
- Robert W. Gainer, *Folklore of the Southern Appalachians*, Grantsville, Zachodnia Wirginia: Seneca Books, 1975.
- Emelyn E. Gardner, *Folklore from the Schoharie Hills*, New York, Ann Arbor, Michigan: University of Michigan Press, 1937.
- James O. Halliwell-Phillips, *The Nursery Rhymes of England*, Londyn: Warne & Company, 1842.
- Joe Chandler Harris, *Nights With Uncle Remus: Myths and Legends of the Old Plantation*, Boston: Houghton Mifflin Co., 1882.
- Christina Hole, *Haunted England: A Survey of English Ghost-Lore*, Londyn: B.T. Batsford, 1950.
- (*) M. R. James, *The Collected Ghost Stories of M. R. James*, Londyn: Edward Arnold & Co., 1931.
- Clifton Johnson, *What They Say in New England and Other American Folklore*, Boston: Lee and Shephard, 1986. Reprint: Carl A. Withers (red.), Nowy Jork: Columbia University Press, 1963.
- Louis C. Jones, *Things That Go Bump in the Night*, Nowy Jork: Hill and Wang, 1959.
- Mary Knapp, Herbert Knapp, *One Potato, Two Potato: The Secret Education of American Children*, Nowy Jork: W. W. Norton & Co., 1976.
- (*) Maria Leach, *Rainbow Book of American Folk Tales and Legends*, Cleveland i Nowy Jork: World Publishing Co., 1958.
- Maria Leach (red.), *Revenant. Standard Dictionary of Folklore, Mythology and Legend*, Nowy Jork: Funk & Wagnalls Publishing Co., 1958.
- Maria Leach, *The Thing at the Foot of Bed and Other Scary Stories*, Cleveland i Nowy Jork: World Publishing Co., 1959.
- Maria Leach, *Whistle in the Graveyard*, Nowy Jork: The Viking Press, 1974.
- William M. Montell, *Ghosts Along the Cumberland: Deathlore in the Kentucky Foothills*, Knoxville, Tennessee: University of Tennessee Press, 1975.
- Ruth Ann Musick, *The Telltale Lilac Bush and Other West Virginia Ghost Tales*, Lexington, Kentucky: University of Kentucky Press, 1965.
- Iona Opie, Peter Opie, *The Lore and Language of Schoolchildren*, Londyn: Oxford University Press, 1959.
- Iona Opie, Peter Opie, *The Oxford Dictionary of Nursery Rhymes*, Oksford, Anglia: Claredon Press, 1951.
- Newbell N. Puckett, *Folk Beliefs of the Southern Negro*, Chapel Hill, Pólnocna Karolina: University of North Carolina Press, 1926.
- Vance Randolph, *Ozark Folksongs*, Columbia, Missouri: State Historical Society of Missouri, 1949.
- Vance Randolph, *Ozark Superstitions*, Nowy Jork: Columbia University Press, 1947. Reprint: *Ozark Magic and Folklore*, Nowy Jork: Dover Publications, 1964.
- Vance Randolph, *Sticks in the Knapsack and Other Ozark Folk Tales*, Nowy Jork: Columbia University Press, 1958.
- Vance Randolph, *The Talking Turtle and Other Ozark Folk Tales*, Nowy Jork: Columbia University Press, 1957.
- Leonard Roberts, *Old Greasybeard: Tales from the Cumberland Gap*, Detroit:

Folklore Associates, 1969. Reprint: Pikeville, Kentucky: Pikeville College Press, 1980.

Leonard Roberts, *South from Hell-fer-Sartin: Kentucky Mountain Folk Tales*, Lexington, Kentucky: University of Kentucky Press, 1955. Reprint: Pikeville, Kentucky: Pikeville College Press, 1964.

Leonard Roberts, *Up Cutshin and Down Greasy: The Couches' Tales and Songs*, Lexington, Kentucky: University of Kentucky Press, 1959. Reprint: *Sang Branch Settlers: Folksongs and Tales of an Eastern Kentucky Family*, Pikeville, Kentucky: Pikeville College Press, 1980.

Carl Sandburg, *The American Songbag*, Nowy Jork: Harcourt Brace & Co., 1927.

William Szekspir, *The Works of William Shakespeare*, Nowy Jork: Oxford University Press, 1938.

Newman I. White, *American Negro Folk-Songs*, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press, 1928.

Artykuły

A.M. Bacon, E.C. Parsons, *Folk-Lore from Elizabeth Cith County, Va.*, JAF 1922 35, s. 250-327.

Daniel R. Barnes, *Some Functional Horror Stories on the Kansas University Campus*, SFQ 1966, 30, s. 305-312.

Richard K. Beardsley, *Rosalie Hankey, The Vanishing Hitchhiker*, CFQ, 1942, 1, s. 303-336.

Richard K. Beardsley, *Rosalie Hankey, The History of the Vanishing Hitchhiker*, CFQ, 1943, 2, s. 3-25.

Ralph Steele Boggs, *North Carolina White Folktales and Riddles*, JAF, 1934, 47, s. 289-328.

Jennifer Brown, *The Cure and Feeding of Windigo: A Critique*, „American Anthropologist”, 1971, 73, s. 20-21.

Xenia E. Cord, *Further Notes on The Assailant on the Back Seat*, IF, 1969, 2, s. 50-54.

John H. Cox, *Negro Tales from West Virginia*, JAF, 1934, 47, s. 341-357.

Hume Crowe, *The Wendigo and the Bear Who Walks*, NMFR, 1963-1964, 11, s. 22-23.

Linda Dégh, *The Hook and the Boy Friend's Death*, IF, 1968, 1, s. 92-106.

Richard Dorson, *The Folklore of Colleges*, „The American Mercury”, 1949, 68, s. 671-677.

Richard Dorson, *The Runaway Grandmother*, IF, 1968, 1, s. 6869.

Richard Dorson, *The Roommate's Death and Related Dormitory Stories in Formation*, IF, 1969, 2, s. 55-74.

Charles Clay Doyle, *As the Hearse Goes By: The Modern Child's Memento Mori*, PTFS, 1976, 40, s. 175-190.

Carlos Drake, *The Killer in the Back Seat*, IF, 1968, 1, s. 107109.

Arthur Huff Fauset, *Tales and Riddles Collected in Philadelphia*, JAF, 41, s. 529-557.

Herbert Halpert, *The Rash Dog and the Bloody Head*, HFB, 1942, 1, s. 9-11.

Raymond Himelick, *Classical Versions of The Poisoned Garment*, HF, 1946, 5, s. 83-84.

Edward D. Ives, *The Hounted House and the Headless Ghost*, NEF, 1962, 4, s. 61-67.

- Louis C. Jones, Hitchhiking Ghosts of New York, CFQ, 1945, 4, s. 284-292.
- Ruth Kennedy, The Silver Toe, PTFS, 1927, 6, s. 41-42.
- Zelia Nuttall, A Note on Ancient Mexicant Folklore, JAF, 1895, 8, s. 117-129.
- Joann Stephens Parochetti, Scary Stories from Purdue, KFQ, 1965, 10, s. 49-57.
- Elsie Crews Parsons, Tales from Guilford County, North Carolina, JAF, 1917, 30, s. 168-208.
- Vance Randolph, Folk Tales from Arkansas, JAF, 1952, 65, s. 159-166.
- J. Russel Reaver, Embalmed Alive: A Developing Urban Ghost Tale, NYFQ, 1952, 8, s. 217-220.
- Frank G. Speck, Penobscot Tales and Religious Beliefs, JAF, 1935, 48, s. 1-107.
- Susan Steward, The Epistemology of the Scary Story [w druku].
- Anna K. Stimson, Cries of Defiance and Derision, and Rhytmic Chants of West Side New York City (1893-1903), JAF, 1945, 58, s. 124-29.
- Paul Theroux, Christmas Ghosts, „The New York Times Book Review“, 1979, 23 grudnia, s. 1, 15.
- Kenneth A. Thigpen jr, Adolescent Legends in Brown County: A Survey, IF, 1971, 4, s. 183-207.
- John M. Vlach, One Black Eye and Other Horrors. A Case for the Humorous Anti-Legend, IF, 1971, 4, s. 95-124.

Podziękowania

W przygotowaniu tej książki pomogły mi następujące osoby:

Kendall Brewer, Frederick Seibert Brewer III i Shawn Barry, którzy siedzieli ze mną na poddaszu stodoły w Maine i opowiadali mi przerażające historie.

Harcerze z Camp Roosevelt w East Eddington w stanie Maine, którzy opowiedzieli mi własne przerażające historie.

Kilku badaczy tradycji ludowej, którzy podzielili się ze mną wiedzą i źródłami naukowymi, w szczególności Kenneth Goldstein Uniwersytetu Stanu Pensylwania, Edward D. Ives z Uniwersytetu Stanu Maine oraz Susan Stewart z Temple University.

Inni naukowcy, których artykuły i wypowiedzi stanowiły dla mnie ważne źródło informacji.

Bibliotekarze z Uniwersytetu Stanu Maine (Orono), Uniwersytetu Stanu Pensylwania, Uniwersytetu Princeton oraz z archiwów folkloru, wymienionych w dziale SKRÓTY, ŹRÓDŁA i BIBLIOGRAFIA.

Moja żona, Barbara, która napisała nuty do rozdziałów 1 i 3, prowadziła kwerendę bibliograficzną i wspierała mnie na wiele innych sposobów.

Wszystkim dziękuję.

A.S.